WARSZAWA KRAKÓW LWÓW POZNAŃ

BLUSZCZ

№ 7. ROK WYDAWNICTWA LIII. Dnia 16 Lutego 1918 r.

PRENUMERATA W WARSZAWIE:
Miesięcznie: Mk. 2.15, kwartalnie: Mk. 6.25, półrocznie: Mk. 12.50, rocznie: Mk. 25.

CENA OGŁOSZEŃ: za wiersz 1-o szpaltowy nonparelowy lub jego miejsce „za tekstem": Mk. 1.50; ogłoszenia zwycz. 65 f. „Nadesłane" Mk. 2.50, margines Mk. 18. Kolumna Mk. 360. Załączniki Mk. 40 za tysiąc.

CENA NUMERU POJEDYŃCZEGO . . . Fen. 65.

PISMO TYGODNIOWE ILUSTROWANE POŚWIĘCONE SPRAWOM KOBIECYM

Pod redakcyą ZOFII SEIDLEROWEJ

Ekspedycya główna: Nowy-Świat 41.

Drobnych rękopisów nie zwraca się. — Tel. Red. 105-22. Tel. Adm. 220-86.

Prenumerata na prowincyi, w Austryi, Galicyi, w Rzeszy Niemieckiej i W. Ks. Poznańskiem:
Rocznie: Mk. 30, półrocznie: Mk. 15, kwartalnie Mk. 7.50.

W Lublinie „Bluszcz" w biurze dzienników „REKORD" — Kapucyńska 2.

W Krakowie u W-go D. E. Friedleina—Rynek 17.

We Lwowie — w biurze dzienników W-go Henryka Buchsteba — ul. Karola Ludwika 21.

CHEŁMSKIE WIEŻE.

Dwie wieże w gruzy padły Daniiła —
Bielawskie młyny, Stołpce nad Uherką...
Was — w mgle ojczyzny dziejów krwią, szacherką
dźwignięte — wkrótce schłonęła mogiła.
Jedna na Lublin — druga na Wschód, — dumne, —
wyście patrzały, gdzie Wieprz igra z Bugiem — — —
Pieśń, pieśń, śpiewaną gdzieś za Uściługiem
rzeki te niosły przez wieki, jak trumnę...
Wyście upadły, nie mogąc Wschodowi
sprostać w chytrości, Polsce w mocy ducha — — —
Z ruin przeszłości któż echa wyłowi?...
z ech myśl wykuje i pieśni wysłucha?...
Nad ruinami wstało złote słońce:
Znak Jagiellonów na stron świata cztery
z Chełmowej góry wysyłał obrońce
i lud siermiężny zmieniał w bohatery.
Śród ruin strażnic — Chełmu płoną lica: —
blanki i krzyże, sadów zieleń ciemna — — —
W złoto kijowskie, w bursztyn z ujścia Niemna
stroją się Łowcza, Siedliszcze, Święcica — — —
Miasto stanęło na chełmowej górze;
z popiołów wzrosło pod niebios sztandarem,
pławiąc swe miecze obronne w purpurze,
broniąc wolności serc płomiennych żarem — —
Miecze rozbłysły, — Jagiellońskie miecze,
i zorze błysły, — Jagiellonów zorze...
Rychło! a zdrada do swych nor uciecze!
rychło — a Polska ujrzy Dniepr i morze!
Sława rozpostrze swe skrzydła pancerne
i miecz da w ręce z męstwa, hartu lity — — —
Sen razem z Polską prześnią Polsce wierne
kresy — sen złoty Rzeczypospolitej.

Tyś stał na straży, ludu Chełmskiej ziemi,
swojej ojczyzny, wiary, świątyń, sumień —
Gdy los cię nękał — idąc szlakiem trumien
Polskość dzierzgałeś rękami krwawemi!...
Gdy los wydarzył, że ściana zachodnia
zwalona legła na serce narodu
i wschód cię zalał, — rany jątrząc co dnia,
twą zemstę kuła poniewierka Wschodu.
Tyś poszedł, ludu, Prometeja śladem —
w pierś, w serce brałeś zniewag krwawe ciosy!...
Niemniej wciąż żyłeś pod tych ciosów gradem,
słysząc z za Wieprza braci twoich głosy — — —
Tyś, ludu chełmski, był jak Krzysztof święty,
co miecz swój schował, lecz nie ustał w biegu...
Ludzkości służył... Po przez potok wzdęty
Chrystusa — Polskość — niósł z brzegu do brzegu!
Skruszone wieże dawnych usiłowań...
Wschód zalał Polski i Rusi i Litwy
obszary kwietne... Przyszły czasy knowań
albo rozpaczne, orężne gonitwy.
Gdybyście wstały... czarnoksięską dłonią
Gdyby was z ruin niemoty dźwignięto,
słysząc płacz dzieci nad Chełmską ustronią,
głos wasz zawołałby groźny: Memento!

Lecz gruzy milczą... Ziemia zataiła
szloch, widząc wolność wydartą szacherką...
...Dwie wieże w gruzy padły Daniiła —
Bielawskie młyny, Stołpce nad Uherką. —

12/II 918. *Bolesław Zahorski.*

* * *

Od kilku dni w oknach księgarni warszawskich rozwieszono karty geograficzne z określeniem nowych granic państwa Polskiego. Granice te zakreślone zostały za zgodą państw centralnych, po zawarciu przez nie pokoju z Ukrainą. Państwa centralne, które same ogłosiły formalne przymierze z Polską, dziś kosztem Polski, oderwaniem guberni Chełmskiej rozszerzają granice Ukrainy, która żadnego udziału w wojnie dotychchczas nie brała. Austrja utrzymuje się w zupełności w dawnych granicach, a wystarczyło Ukrainie wyciągnąć rękę po szmat naszej ziemi, aby go od nas oderwano. Polskę proklamowano jako państwo niepodległe, ale w rokowaniach z państwami centralnemi o pokój reprezentacya Polski nie była wzywana, nie brała żadnego udziału.

Nie dziw, że nowa ta ciężka, bezprzykładna krzywda jak grom spadła na nasze społeczeństwo, że szukano wyrazu, który byłby wymownym a silnym protestem. Zatrzymano naraz wszelki ruch handlowy, robotniczy, komunikacyjny, jakby w dzień jakiegoś wielkiego pogrzebu.

Ale czyż to pogrzeb? Myśmy już tyle przeboleli, przetrwali — jesteśmy zahartowani w męce czekania, a dziś musimy sobie powiedzieć na pokrzepienie, musimy powtarzać sobie, by rąk nie łamać w rozpaczy i nie ustać, nie osłabnąć, że to, co 9-go tego miesiąca podpisane zostało, to nie ostatnie słowo, że sprawiedliwości musi stać się zadość.

Z tą wiarą znajdziemy siłę do wytrwałości i do walki. *Redakcya.*

Nasza emigracya sezonowa po wojnie.

(CIĄG DALSZY).

III.

Chcąc znaleźć środki, zapobiegające masowej emigracyi naszego robotnika rolnego, należy przedewszystkiem poznać jej przyczyny. Ogólnie za źródło emigracyi przyjmuje się brak ziemi, niedostateczne płace zarobkowe, nizki stan przemysłu krajowego, obok wysokich płac i bardziej rozwiniętego przemysłu i rolnictwa w krajach przychodźczych, wadliwy ustrój agrarny, pragnienie polepszenia swego losu i chęć zaznania przygód w obcych krajach. Dawniej ruch wychodźczy wywoływały jeszcze prześladowania polityczne i religijne. Na ziemiach polskich przyczyny emigracyi, inaczej należy określić w Galicyi i inaczej w Królestwie, oraz Ks. Poznańskiem.

Jedną, z najważniejszych przyczyn emigracyi sezonowej w Galicyi, jest zbyt wielkie rozdrobnienie własności rolnej. W roku 1902 naliczono tam 444 tys. gospodarstw rolnych, tak małych (poniżej 2 ha. powierzchni ziemi), że zaledwie dać mogły wyżywienie rodzinie na 3 miesiące w roku, zaś 369 tys. gospodarstw tego rodzaju, że były w stanie zapewnić wyżywienie właścicielowi i jego rodzinie na ośm miesięcy w roku. (Por. ks. Mytkowicz. Powstanie i rozwój emigracyi sezonowej str. 46). Skutkiem tych stosunków gospodarczych, chłop galicyjski zmuszony jest oglądać się za pracą zarobkową i szukać jej, gdzie się da. Następnie, kiedy zagranicą robotnik galicyjski znaleźć mógł pracę kontraktową, zabezpieczającą mu zarobek od początku wiosny do późnej zimy, u siebie w kraju otrzymywał zajęcie jedynie na czas letni, lub tylko na okres trwania żniw. Stały zarobek na roli otrzymuje tylko czeladź i ordynaryusz, wyrobnik zaś poza krótkotrwałym zatrudnieniem w czasie miesięcy letnich, skazany jest na przymusowe bezrobocie. Obok tych czynników znaczny wpływ na wychodźtwo sezonowe z Galicyi wywierają nizkie płace zarobkowe i nadmiar zaludnienia kraju.

W Królestwie Polskiem emigracya sezonowa posiada swe źródło przedewszystkiem w niezmiernie wielkiej liczbie ludności bezrolnej. W przeciwieństwie do Galicyi, gdzie ilość bezrolnych jest nieznaczna, w Królestwie w r. 1901 szacowano ją na milion przeszło głów (czyli 17,2% ogólnej ludności wiejskiej). *) Ci bezrolni stanowią też główny kontyngens emigrantów sezonowych. Obok nich emigrują również małorolni, chcąc w ten sposób pokryć deficyt w swem gospodarstwie, lub dzięki poczynionym na obczyźnie oszczędnościom powiększyć swą posiadłość.

Należy wszakże zauważyć, iż podział własności chłopskiej w Królestwie jest znacznie korzystniejszy, niż w Galicyi. W r. 1899 liczono w Królestwie gospodarstw włościańskich na obszarze wyżej $7^1/_2$ dziesięcin (przeszło 8,19 ha.) z górą 300.000, w Galicyi ilość gospodarstw powyżej 10 ha. wynosiła 49.275, a więcej 5 ha.—199.223. (Por. Ks. Mytkowicz l. c. str. 57). Pomimo jednak, że akcya parcelacyjna w Królestwie stale powiększa własność mniejszą kosztem własności większej **), nie jest ona w stanie wyrugować, a wzrost jego sprawia, iż trzecia część ludności wiejskiej musi żyć wyłącznie z pracy zarobkowej (Por. Ks. Mytkowicz l. c. str. 57).

Do dalszych przyczyn emigracyi sezonowej z Królestwa zaliczyć należy, podobnie jak i w Galicyi, niekorzystne warunki zarobkowe na wsi, zbyt gęste zaludnienie kraju obok niewielkiej stosunkowo wydajności produkcyi rolniczej.

IV.

Godząc się z jednej strony, iż emigracya jest objawem szkodliwym i niepożądanym w życiu gospodarczym kraju, z drugiej strony podnosi się korzyści, jakie czerpie z niej społeczeństwo Między innemi wskazuje się na korzyści, jakie dzięki oszczędnościom, czynionym przez wychodźców na obczyźnie, osiąga bilans płatniczy. Więc np. w r. 1910 wpływy od emigrantów i saldo w obrocie przekazowym na rzecz Austryi wynosiły 325,1 mil. koron, przyczem nie zostały tu wliczone kwoty osobiście przywiezione przez emigrantów. W latach 1903—10 przysłali emigranci do Austryi i Węgier przez banki i na innej drodze 1726,5 mil. koron, do samej Austryi 957,4 mil. k. W tymże czasie saldo w obrocie przekazowym między Stanami Zjednoczonemi, a Austryą wynosiło na rzecz tej ostatniej 270,4 mil. kor. (Por. austr. Statist. Handbuch na r. 1910 str. 40 i Wykład ekonomiki społecznej d-ra Stan. Głąbińskiego. Lwów 1913 str. 504). ***)

Do dodatnich rezultatów emigracyi zalicza się dalej możność poznawania ulepszonych systemów techniki rolniczej, rozszerzanie się światopoglądu społecznego, nabywanie większego doświadczenia życiowego i t. p. Tym korzyściom można jednak przeciwstawić znacznie większe szkody, jakie emigracya wyrządza danemu krajowi. Przedewszystkiem pobyt w obcych środowiskach, przyczynia się często do utraty świadomości narodowej i poczucia łączności z krajem ojczystym, stałe wędrówki z miejsca na miejsce rozwijają w emigrantach instynkty koczownicze, nieludzkie i często okrutne obchodzenie się z nimi czasowych chlebodawców, pozbawia ich godności obywatelskiej, a nadto przez masowy odpływ krajowych sił roboczych, małorolnego i bezrolnego proletarjatu, podkopuje się interesy własnego przemysłu, a rolnictwu odbiera się możność doskonalenia się w kierunku stosowania coraz intensywniejszych systemów gospodarki rolniczej.

Pamiętając, iż po wojnie potrzebna nam będzie jaknajwiększa liczba robotników we wszystkich gałęziach przemysłu i rolnictwa i, co najważniejsza, w celu odbudowy zniszczonych części kraju, będziemy musieli obmyśleć takie środki, które tendencjom emigracyjnym potrafiłyby okazać skuteczną przeciwwagę.

Środki, jakie już przed wojną proponowano celem zapobieżenia wychodźtwu ludności wiejskiej, możnaby sprowadzić do punktów następujących:

1) rozszerzenie t. zw. „Kolonizacyi wewnętrznej“ w drodze umiejętnej polityki parcelacyjnej;

2) tworzenie t. zw. włości rentowych;

3) ulepszenie prawa spadkowego;

4) dobre, tanie mieszkania z małemi przestrzeniami pod uprawę (belgijskie coins de terre)

5) dopuszczanie bezrolnych do udziału w własności gminnej,

6) wynajdywanie zarobków pobocznych, zwłaszcza w zakresie t. zw. przemysłu domowego,

7) podniesienie płac zarobkowych najemnika rolnego. Szczególnie zalecane są w ostatnich czasach systemy płacy udziałowe w formie ich najprostszej (kontrakt podolski), przy którym robotnik otrzymuje jako zapłatę pewną stosunkową ilość produktu surowego w naturze ****),

8) rozpowszechnienie robót wymiarowych,

9) skrócenie czasu pracy,

10) ubezpieczenia robotnicze,

11) starania o ogólne polepszenie warunków bytu na wsi w zakresie stosunków sanitarnych, komunikacyjnych i t. p.

12) lepsze traktowanie robotnika: mieszkanie, utrzymanie, stosunek osobisty),

13) zakładanie kooperatyw celem nabycia produktów codziennego użytku i konsumcyi oraz narzędzi rolniczych z wykluczeniem pośredników-spekulantów.

14) odpowiednie uwzględnienie kobiet, pracujących w okresie macierzyństwa i opieka nad dziećmi *****),

15) podniesienie intensywności większych i mniejszych gospodarstw, przez co rozszerzy się zapotrzebowanie sił roboczych,

16) najszersze zastosowanie kredytu,

17) walka ze spekulującym handlem ziemią i nadmierną zwyżką jej ceny******).

Leon Pączewski.

(D. n.).

*) Por. Rocznik Stat. na rok 1913 str. 64. Według Bohdana Wasiutyńskiego (Ruch wychodźczy z Królestwa Polskiego. Kraków 1906) ilość bezrolnych w r. 1891 wynosiła ogółem 737.620 osób, zaś w r. 1904 wzrosła do 881.456.

**) Parcelacya od r. 1864—73 objęła *214.924* morgi, od r. 1873—1904—*1.576.949*, a od roku 1901—1909—*726.570* (Rocznik Stat. na rok 1913 str. 87).

***) Według obliczeń, dokonanych na okres czasu 1908—11, *roczne* oszczędności wychodźców galicyjskich do St. Zjednoczonych, Niemiec, Danii i t. d. wynosiły *170 mil.* koron. (J. Buzek. Administracya gospodarstwa społecznego. Lwów 1913 str. 901).

****) Patrz o tem. Dr. Leon Wład. Biegeleisen. Rozwój gospodarczy nowoczesnej wsi polskiej — tom I, str. 160 nast.

*****) Dr. L. W. Biegeleisen. Teorya małej i wielkiej własności. Kraków 1918 str. 103. Dr. St. Serkowski. Przyrost naturalny ludności jako zagadnienie hygieny socyalnej. Warszawa. 1917 str. 170.

******) Por. referat p. J. Lutosławskiego, wygłoszony na dorocznym zebraniu członków Centr. Tow. Rolniczego 8 czerwca 1914 r. p. t. „Bezpieczeństwo wytwórczości rolniczej wyludniania się wsi. (Roczniki Centr. Tow. Rolniczego. Warszawa 1917. str. 22 i nast.) i art. p. Warda w „Przemyśle Krajowym“ (1914 № 4).

Niechby o tem pomyślały wiejskie panny.

Niezbyt dawno poznałam młodą panienkę z wiejskiego dworku.

Zrobiła na mnie wrażenie bardzo dodatnie swoją energią, pogodą i uspołecznieniem.

Córka mniejszego posiadacza folwarcznej własności z powiatu pułtuskiego była w Warszawie na kursach ogrodniczych, a jednocześnie należała do akademickiej drużyny harcerskiej.

Gdy wyjeżdżała z powrotem na wieś, polecono jej, tak jak i innym, rozpowszechniać ten ruch, sportowo-etyczny wśród otoczenia w jakiem będzie żyła.

Mówiono to samo i innym jej towarzyszkom, ona jedna wzięła te słowa głębiej do serca i zorganizowała „koło harcerek“ z młodych szlachcianek i córek gospodarskich. Czyniła to w roku Kościuszkowskim, nie godziło się więc robić wyróżnień żadnych, młode dziewczęta i tu i tam przedstawiały materyał jednakowo zaniedbany, a zarazem jednakowo podatny do organizacyi; zaczęła je zbierać na czytania i robótki ręczne, zwolna zapoznała je z ideologią sportowego stowarzyszenia, któremu sama zawdzięczała tak wiele. Potem od czytań, śpiewów i robótek przeszła do pracy samokształceniowej, rozdawała książki, wymagała pisania referatów i wygłaszania ich na zebraniach. Od czasu do czasu organizacya młodzieży żeńskiej występuje nazewnątrz, a więc przy wybitnej pomocy tego grona dzielnych dziewcząt urządzono tam rocznicę Kościuszkowską. Harcerki wiejskie wystąpiły z chórem i deklamacyami a zrobiły wrażenie nielada, sprawnością postawy i jednostajnym, schludnym, ale niezwykle prostym i skromnym strojem. Ani jednego świecidełka, ani jednej wstążeczki, ani jednego kokieteryjnegon loczka na głowie. A przecież są to młode, hoże, dziewczęta na wydaniu, tak lubiące się stroić. Ten pierwszy, tak poważnie na zewnątrz przedstawiający się zespół kobiecej organizacyi sportowej wiejskiej, zrobił bardzo dodatnie wrażenie na widzach. Słuchano życzliwie harmonijnego śpiewu i deklamacyi i teraz przy każdej wieczornicy artystycznej, jak je tam nazywają, przy każdym rocznicowym obchodzie udział tych harcerek jest mile widziany, one najładniej deklamują, najlepiej śpiewają. Obecnie projektują sobie urządzenie kursu tygodniowego o charakterze społeczno-obywatelskim. Mam z nimi taki kurs przeprowadzić w ciągu bieżącej zimy, a za ten trud jaki poniosę, mam obiecaną od nich sowitą nagrodę, oto to, czego się one odemnie w zakresie nauk społecznych i obowiązków obywatelskich nauczą, mają następnie oddać „Kołom Młodzieży ludowej“, w których jako członkinie zarządu i prelegentki pracować będą, tem intensywniej im więcej same umieć będą.

Dodatnią przemianą, jaką się u tych dziewcząt z tej organizacyi widzi jest opanowanie kokieteryi, poskromienie strojnisiostwa, spoważnienie myśli, spotęgowanie energii i skierowanie jej w kierunku pracy nad sobą i dla swego otoczenia.

A ponieważ wszędzie są po wsi dworki, w których przebywają inteligentne, dużą ilością wolnego czasu rozporządzające, młode panienki, które, świeżo ze studyów wróciły i doprawdy tak nie raz zły użytek robią z drogocennych godzin swej młodości, niechby takie osóbki zastanowiły się nad treścią niniejszego artykułu, niechby, będąc w Warszawie poinformowały się w drużynie harcerskiej akademickiej, co i jak należy robić, aby takie wiejskie koło harcerek założyć i niech po tych wstępnych przygotowaniach, zaczną grupować koło siebie młodzież żeńską; oczywiście czyniąc to, niech zapomną, że są jasnemi panienkami z pałacu czy z dworu, a przypomną sobie, że są Polkami, na których pracę ofiarną, czeka cząstka zachwaszczonego polskiego ugoru.

Ale radzę takim, które się do pracy podobnej zabrać zamierzają przeczytać wpierw np. książki: Wyd. Bluszczu „Pamiętnik działaczki.“ Wyd. zbiorowe Wendego p. t.: „Dziewczę polskie“.

Dr. Kosmowskiej „Entuzyastki“.

Adama Chętnika. — Całą biblioteczkę „Drużyny“.

Hornowskiej. — Uprawę junacką zewnętrzną i wewnętrzną.

Niżej podpisanej. — Nasz dorobek kulturalny.

Z pism niech sobie zaprenumerują Harcerza, Społem i „Bluszcz“, niech to, co w tych książkach polecanych znajdą, przemyślą poważnie, uporządkują i niech sobie powiedzą twardo i stanowczo: „Trza się do roboty brać!“, bo przecież te słowa nakazu poety-obywatela i do zastępów dziewcząt polskich zostały wypowiedziane. Niechaj idą za przykładem dziewczynyobywatelki z zacisznego dworku z okolic Pułtuska, która dzięki swej organizacyi żyje życiem bujnem, twórczem i w znaczeniu głębszem—pięknem.

Stefanja Bojarska.

M. RULIKOWSKI.

Dawne gmachy i sale teatralne w Warszawie.

(CIĄG DALSZY).

Niezależnie od tego amfiteatru — czy też dwóch po kolei istniejących amfiteatrów — w obręb nowozałożonej rezydencyi królewskiej wchodził inny teatr, w czasach późniejszych zwany potocznie Saskim. Gmach ten mylnie bardzo często (nawet przez większość piszących) bywa utożsamiany z ujeżdżalnią, również przy Saskim Ogrodzie istniejącą. Dla wyjaśnienia tego nieporozumienia musimy choćby pobieżnie zająć się historyą obu budowli, a właściwie trzech, gdyż istniały dwie „rajtszule“.

Za pałacem Saskim, tak jak dziś (w zmienionej tylko nieco formie), od początku rozciągał się ogród, opasany z czterech pozostałych stron pięciokątu murem, wzdłuż którego ciągnął się szereg zabudowań. Od strony dzisiejszej ulicy Królewskiej było ich cztery czy nawet pięć; przedostatnie, licząc od Krakowskiego Przedmieścia ku dzisiejszej ulicy Graniczne], służyło jako rajtszula, ostatnie zaś było teatrem. Rozpatrując się w planach z w. XVII, możemy określić, że ujeżdżalnia dochodziła do tego miejsca, w którem obecnie znajduje się brama nawprost ul. Marszałkowskiej, teatr zaś (na planach oznaczony jako Opera)—prawie do punktu, gdzie dziś pusta przestrzeń tworzy rodzaj małego dziedzińca między gmachem giełdy a następną kamienicą, wówczas zaś zaczynała się uliczka, biegnąca w kierunku ul. Żabiej pod kątem prostym do ul. Królewskiej. Na miejscu tej uliczki w r. 1847 wzniesiono zabudowania Instytutu wód mineralnych.

Ujeżdżalnia wraz z pałacem i należącymi doń budynkami przeszła w r. 1797 na własność rządu pruskiego. W wieku już XIX postanowieniem namiestnika z dn. 17-go sierpnia 1816 r. oddano pałac i ujeżdżalnię do rozporządzenia władz wojskowych, które wkrótce przystąpiły do budowy nowej ujeżdżalni na miejscu w owej chwili już nieistniejącego gmachu teatru. W r. 1819 rozpoczęto kopanie pod fundamenty, w r. 1823 budowę ukończono, przedtem zaś, w r. 1822, dawna rajtszula uległa zburzeniu, co umożliwiło otwarcie nowej do Saskiego Ogrodu bramy. Z czasem nową rajtszulę przebudowano i dziś stanowi ona siedzibę giełdy warszawskiej.

Z powyższego widzimy, że „Teatr Saski“ nigdy w murach rajtszuli (lub odwrotnie) nie mieścił się. Jedynie na pozostałej po jego zburzeniu przestrzeni wzniesiono, jakeśmy powiedzieli, nowy gmach, będący dzisiejszą giełdą, która dochodzi do miejsca, skąd zaczynała się wspomniana już wyżej uliczka. Gmach teatru atoli nie dotykał jej. Tłómaczy się to jednak tem, że przestrzeń, zajęta przez nową ujeżdżalnię, objęła nietylko miejsce po teatrze, ale i pozostałe, w czasie istnienia teatru niezabudowane.

Tak więc Teatr Saski stał tam, gdzie dziś widzimy gmach giełdy.

Niestety, nie posiadamy dokładnego opisu „operalni“ (jak gmach teatru wówczas nazywano). Antoni Magier, który mając lat 9 był w niej jeszcze, podaje w swej tak często cytowanej, w rękopisie dotychczas pozostającej „Estetyce stołecznego miasta Warszawy“ nieco szczegółów, pisząc, że „budowla teatru była obszerna i wyniosła, zajmująca znaczną liczbę lóż, otaczających parter“, oraz, że „zajazd i wchód był od ulicy Królewskiej, wązka zaś ulica obok muru i dawniejszej rajtszuli była drogą, którędy monarcha do teatru bywał noszony“.

Więcej nieco wiadomości powziąć możemy z trzech współczesnych planów tea-

tru, na podstawie których tak w grubszych zarysach wygląd gmachu da się opisać:

Teatr Saski była to budowla prostokątna o wymiarach 80 × 38 łokci. Wysokość gmachu prawdopodobnie na całej jego długości była jednakowa. Dzielił się on na trzy części: przedsionek i klatki schodowe, salę widzów i scenę. W dalszym ciągu tej ostatniej znajdowała się jeszcze tylnia jej część. Z obu stron budynku były niskie przybudówki, zaczynające się od miejsca, odpowiadającego wewnątrz linii, dzielącej parter od orkiestry, i ciągnące się przez trzy czwarte głębokości sceny. Mieściły się w nich ubikacye (po dwie z każdej strony), przeznaczone na garderoby artystów, a nadto przedsionki, prowadzące do lóż: królewskiej i książąt.

Teatr Saski nie był zapewne budowlą okazałą ani pod względem architektonicznym ciekawą. Wzniesiony w r. 1724 z muru pruskiego, t. j. z drzewa i cegły między niem dawanej, egzystował zaledwie lat 48; zburzono go na wiosnę 1772 roku, gdyż groził upadkiem. Kto był jego budowniczym — dokładnie niewiemy; musiał nim być jednak któryś z architektów, czynnych przy budowie Pałacu Saskiego, a więc może wspomniany już Jauch, lub Karol Fryderyk Pöppelman, krewny sławnego tegoż nazwiska twórcy Zwingeru w Dreznie.

W dziejach sceny polskiej pozostanie pamiętny gmach tego Teatru tem przedewszystkiem, że w tych właśnie to murach już za panowania Stanisława Augusta, w d. 19 listopada 1765 r. rozpoczęto publiczne widowiska polskie—i od tej właśnie daty zaczyna się właściwa historya teatru w Polsce w dzisiejszem pojęciu.

Od gmachu, specyalnie dla sceny dworskiej wzniesionego, przejdziemy teraz do opisu sali znacznie skromniejszej, ale niemniej ważną odgrywającej rolę w dziejach rozwoju sztuki teatralnej w Polsce dzięki temu, że w tym właśnie teatrze wyższe sfery społeczeństwa po raz pierwszy poznawały literaturę dramatyczną Zachodu, kształcony zaś w ten sposób smak stwarzał wymagania, z któremi musiała w przyszłości liczyć się organizująca się dopiero scena publiczna polska.

Teatr szkolny Pijarów w Warszawie— bo o nim właśnie mówimy — zyskał największy rozgłos z pośród wszystkich, przez zakłady wychowawcze urządzanych. Wiadomo, iż zasługą to było Konarskiego, który, zdając sobie sprawę ze znaczenia przedstawień teatralnych w wychowaniu młodzieży, nietylko uwzględnił je w szerokiej mierze, reformując program edukacyi, ale i nie zapomniał przy budowie gmachu dla Collegium Nobilium w Warszawie o specyalnem dla tego celu pomieszczeniu. Naturalnie też wszyscy, piszący o działalności pedagogicznej Konarskiego, musieli wspominać i o urządzanych w jego szkole przedstawieniach, nie możemy się jednak dziwić, że, poprzestając na paru ogólnikach co do opisu gmachu, o sali teatralnej zachowywali milczenie. Zajął się nią natomiast autor specyalnego artykułu, poświęconego teatrowi Pijarów, drukowanego w „Wędrowcu", następnie zaś w oddzielnej broszurze. Z artykułu tego atoli— jedynego w tym przedmiocie—niedokładne tylko bardzo powziąć możemy wyobrażenie o tem, gdzie istotnie znajdował się teatr pijarski i jak naprawdę wyglądał. Pomijając to, że raz dowiadujemy się, iż sala „musiała wyglądać wspaniale" i „obszernością swoją przewyższać wszystkie inne w zakładach naukowych warszawskich", o parę zaś stronic dalej czytamy o niewielkiej scenie i sali skromnie urządzonej,—ważniejsza, iż miejsce, w którem ta sala znajdowała się, zupełnie mylnie zostało określone. Z odnośnego bowiem ustępu, wspominającego, iż teatr mieścił się przy ul. Miodowej „obok nowego konwiktu", i że w dochowanym do dziś dnia budynku urządzono następnie kaplicę obrządku prawosławnego, oraz ze wzmianki o wejściu, trzema łukami zatoczonem—sądzić należy, iż autor miał na myśli sam narożnik ulic Miodowej i Długiej, gdzie mieściła się kamienica, przytykająca do gmachu Collegium Nobilium, ale własnością Pijarów nie będąca. W istocie zaś sala teatralna mieściła się nie tam, lecz wbocznem wschodniem skrzydle budynku szkolnego, jak o tem przekonać się możemy z planów budowniczego Jakóba Fontany, wydanych przez Konarskiego w roku 1744 z krótkim tekstem w językach francuskim i polskim.

Zanim przejdziemy do omówienia innych gmachów, związanych z losami publicznej sceny, powołanej do życia w murach Teatru Saskiego,—zaznaczyć musimy, że o salach teatralnych innych kolegiów szkolnych warszawskich żadna nie przechowała się wiadomość, choć teatr w zakładzie jezuitów, kierowany, jak pamiętamy, przez Bohomolca, nie małą również odegrał rolę, a przedstawienia u ks. ks. Teatynów przy ul. Długiej cieszyły się poparciem króla, który, pamiętając młode lata, spędzone w tym najbardziej w owe czasy arystokratycznym zakładzie wychowawczym, stale na nie przybywał, o czem w czasopismach z epoki liczne znaleźć możemy wzmianki. Najprawdopodobniej jednak ani jedno, ani drugie z wymienionych kolegiów stałej sali teatralnej nie posiadało, jedynie w razie potrzeby, tak jak w innych konwiktach, przysposabiano najodpowiedniejszą z sal w gmachu.

Po zburzeniu w r. 1772 Teatru Saskiego przedstawienia publiczne odbywały się w nowo urządzonej sali Pałacu radziwiłłowskiego na Krakowskiem Przedmieściu, wystawionego w r. 1645 przez Stanisława Koniecpolskiego podług planów Tomallego, a od czasów Królestwa Kongresowego nazywanego Namiestnikowskim.

Wkrótce po przytoczonej dopiero co dacie nastał półtoraroczny okres, w ciągu którego na mocy uzyskanego na sejmie w r. 1774 prawa właścicielem przywileju teatralnego był ks. August Sułkowski, wojewoda gnieźnieński. Błąkające się z tego powodu tu i owdzie w literaturze wiadomości o widowiskach, urządzanych jakoby we własnym Sułkowskiego gmachu teatralnym, musimy, zdaje się, uznać za bezpodstawne. Nie ulega wątpliwości, że książę-antreprener zamierzał przedstawienia przenieść do specyalnie wzniesionego teatru, gdyż w konstytucyi jest wyraźnie mowa o wystawić się mającem teatrum publicznem przy pałacu Nowy Sułków zwanym,—a może tylko do sali w tymże pałacu, którego budowę rozpoczął już był na Nowym Świecie w r. 1767. Miał to być gmach, łączący w sobie salę teatralną z salami redutowemi, do tańca i t. d. Gdy jednak przy końcu tegoż roku 1767 czy też w początkach następnego w czasie jeszcze budowy wydarzyła się katastrofa, pociągająca za sobą śmierć jednego z mularzów i kalectwo innego oraz zajętej przy robocie kobiety,—katastrofa, polegająca na zawaleniu się ściany w głównej, dwupiętrowej sali, — wypadło w rezultacie plan nieco zmienić i stosownie do wskazówek wydelegowanych do komisyi architektów salę przebudować. Okoliczność ta zapewne wpłynęła na to, że ostatecznie urządzania widowisk teatralnych w nowym gmachu zaniechano, aczkolwiek Merlini w protokóle, spisanym po obejrzeniu zastosowanych po katastrofie środków bezpieczeństwa, wyrażał się w końcu, iż „nietylko reduty, tańce i inne pleyzery, ale komedye i zabawy wszelakie bezpiecznie odprawować się mogą". W tymże protokóle, sporządzonym z polecenia władzy marszałkowskiej, a przechowanym w Archiwum Głównem wraz z innymi, dotyczącymi tego wydarzenia dokumentami, jako przyczynę katastrofy podawał Merlini, wbrew przeciwnemu twierdzeniu innych architektów, niedbalstwo majstrów mularskich „Niemców umyślnie sprowadzonych, ludzi— jak się wyrażał—krnąbrnych i nieposłusznych", „którzy nie mając jeszcze praktyki w Polsce cegłą murować, a nie chcąc akceptować informacyi i dyspozycyi, częścią na łokcie murując dla pośpieszenia ku zyskowi swemu, częścią dla uporu i niesłuchania JPana Architekta, nie podług zwyczaju polskiego robili, ale brzegi murowali a we środek gruzy sypali... i żadną miarą, ani rozkazu ani perswazyi JPana Architekta, aby inaczej podług zwyczaju robili, słuchać nie chcieli, ale podług swojej woli i zdania swego robili. Nie można zaś było tych ludzi odprawiać i zbywać, albowiem od samego JO. Xięcia JMci Sułkowskiego dependowali, i do tej fabryki umyślnie sprowadzeni byli".

Ostatecznie gmach, znany pod nazwą „Nowy Sułków", służył później za teren zabaw, przedewszystkiem popularnych tak wówczas redut, aż, zmieniwszy około 1820 r. właściciela, przekształcony został na jatki rzeźnickie, dziś zaś na jego dziedzińcu mieści się targ (Nowy Świat, № 1315, polic. 64). Elewacya od strony ulicy, zdobna w kolumny, co najwyżej drobnym tylko prawdopodobnie w ciągu lat uległa zmianom, wyróżnia się już dodatnio w szeregu innych domów po prawej stronie Nowego Światu między Ordynacką a Pałacem Staszica.

D. c. n.

ZOFJA R. NAŁKOWSKA.

Sielanka.

(CIĄG DALSZY).

Właśnie mijaliśmy mały domek Dziobaków. Naturalnie. Że też mi to odrazu nie przyszło do głowy. W obu oknach było światło. U oszklonych drzwi, wiodących na werandę, stała ciemna figura pani Dziobakowej, oczekującej przyjezdnego.

Ktoś z obecnych wziął tę sytuacyę ze strony komicznej i powiedział, że pani Dziobakowa jest Julią, wyglądającą swego Romea. Nic nie odrzekłam, ale uważałam ten żart za niewłaściwy. Przywykłam bowiem szanować panią Dziobakową, a jej zachowanie uważałam zawsze za pełne godności i taktu.

Nowy pan Dziobak istotnie przyjechał i ślub odbył się w czasie oznaczonym w najbliższej parafii.

Zrazu, powodowane wrodzoną dyskrecyą, nie odwiedzałyśmy pani Dziobakowej. Prawdę mówiąc, krępowało nas trochę, że oto ktoś zupełnie nowy i nieznany wszedł do tego tak nam bliskiego domu. Nie znaczy to, abyśmy żywiły doń jakąś niechęć, jakieś powzięte zgóry uprzedzenie. Broń Boże. Myślałyśmy tylko: któż wie, co to za człowiek i jakiem okiem będzie patrzył na zażyłość, łączącą nas z jego żoną.

Raz tylko — zdaleka — zobaczyłyśmy czarną męską sylwetkę w pobliżu domku Dziobaków. Mężczyzna ów poprawiał coś koło psiej budy i po chwili słychać było żałosny skowyt Trezora. Domyśliłyśmy się odrazu nowego gospodarza.

Nie znając go osobiście, mówiłyśmy jednak o nim często. I, rzecz szczególna, przyjęło się jakoś samo, żeśmy nazywały go Dziobakiem. Naprzód półżartem, a potem już na seryo.

Ale jakże mogło być inaczej? W owym czasie służył u nas już nie Władysław, dla którego świat nie miał tajemnic, ale Józef, chłopak dobry i nawet coprawda sprytny, ale tylko wtedy, kiedy nie było potrzeba. Zapytałyśmy go, czy nie wie, jakie nosi nazwisko mąż Dziobakowej. Józef wyznał nam szczerze, że nie wie. Owszem — tak, jakby je gdzieś słyszał, ale dobrze nie zapamiętał. Później — już, już miał je na końcu języka — i na tem się skończyło. Ostatecznie niczegośmy się nie dowiedziały.

I tak zostało. Kiedyś Weronka powiada, że Dziobak dostał teraz robotę w miasteczku, że codzień rano wychodzi i wraca dopiero na noc. Dziobak! Jaki znowu Dziobak? A Weronka się śmieje, zakrywa garścią czarne, mokre zęby i powiada, że niby ten mąż Dziobakowej, kto go wie, jak mu tam.

Skorzystałyśmy z tej informacyi Weronki i odwiedziłyśmy naszą przyjaciółkę pod nieobecność męża. Dzień był słoneczny i pani Dziobakowa, że to trochę podeschło, dawnym swym jesiennym obyczajem grabiła kołki. Podrosłe i bardzo mnogie kurczaki grzebały przed domem, kot stał miaucząc u drzwi werandy, Trezor poszczekiwał skowytliwie. Nie zmieniło się nic.

Z wrodzonym sobie taktem pani Dziobakowa nie wdawała się w żadne szczegóły bardziej osobiste. Powiedziała, że mąż jej ma robotę ciesielską w miasteczku, bo się buduje rzeźnik. To było wszystko. Dodała jeszcze tylko, że krowy nie przywiózł, bo ją sprzedał tam na miejscu razem z gruntem. Jak się będzie chciało, to zawsze jeszcze można krowę kupić.

— Pewnie! — odparłyśmy z przekonaniem, ufając jej mądrości życiowej.

Nie wiedziałyśmy, czy wypada nam zapytać, jakie jest jej obecne nazwisko. Skoro nie powiadomiła nas o tem sama, widocznie nie uważała tego za konieczne.

Ale i nikt w okolicy nie mógł nas objaśnić. Jeden słyszał i zapomniał, inny nie słyszał i nie interesował się tem wcale. Wszyscy nazywali go z początku: ten Dziobak, a później poprostu: Dziobak — i już.

VII.

Nowego pana Dziobaka poznałyśmy jednak. Było to jakoś w niedzielę. Szło o to, czyby się nie podjął zbić drzwi kuchennych, które się oto rozlatują i nawet jedna deska zupełnie wypadła. Okazał nam duże zainteresowanie i zaraz zapytał, czy drzwi są filongowe. Były filongowe. Porozumienie bardzo szybko nastąpiło.

Pan Dziobak był bardziej młodszy od swej żony, niż jej poprzedni mąż. Mógł mieć lat około czterdziestu, ale wyglądał starzej, bo był jakiś niewysoki i bardzo zgarbiony, prawie złamany we dwoje. Mimo posępnego wyglądu posiadał dużo humoru — tylko w zupełnie odmiennym gatunku, niżeli jego poprzednik. Dowcip nowego Dziobaka był zjadliwy, był pełen drwiny, a skryty powagą. Nie opowiadał anegdotek, rzadko głos zabierał, ale do wszystkiego, o czem mówił, odnosił się sceptycznie, niedowierzająco i złośliwie. Czy to szło o hebel, który znajdował się i w naszem gospodarstwie, czy o drzewo w filongach, czy wreszcie o chorobę żony.

Bo pani Dziobakowa zaczęła chorować. Niedługo po Bożem Narodzeniu zaczęło ją kłuć w piersiach. Przy robocie chwytały ją czasami duszności, nie mogła prędko chodzić, nie mogła dźwigać. Od tego kłucia w piersiach dostała kaszlu, który ją mało nie rozerwał. Raz Józef nam doniósł, że pani Dziobakowa już drugi tydzień, jak leży.

Postanowiłyśmy ją odwiedzić. Wzięłyśmy słoik konfitur i z pewną nieśmiałością przestąpiłyśmy progi domku.

Pani Dziobakowa powitała nas bladym uśmiechem. Leżała w tem samem zawsze łóżku drewnianem, pod śnieżną pierzyną, w pościeli niepokalanej naprawdę czystości. Taką samą czystością olśniewał jej biały kaftan i biała na głowie chusteczka.

I pokój nie zdradzał ani śladu nieporządku — pomimo obłożnej choroby pani domu. Pod oknem, na specyalnym stoliku, stało, jak zawsze, mnóstwo doniczek z kwiatami, i w pokoju było aż ciemnawo od tej gęstej zieleni. Stół pośrodku nakryty był czerwoną nicianą serwetą szydełkową, całą w gwiazdki, na nim stała wysoka lampa salonowa z białym rezerwoarem w kwiaty. Komoda z lustrem i fotografiami w ramkach robiła też bardzo korzystne wrażenie.

Pani Dziobakowa słabym głosem opowiadała nam przebieg choroby. Skarżyła się na duszności, zwłaszcza w nocy, na brak apetytu i ściskanie w dołku. Męczyła się okropnie i miała przeczucie, że już z tego nie wyjdzie.

Dziobak chodził po izbie, zgięty we dwoje i małomówny. Tylko od czasu do czasu wtrącał do naszej rozmowy jakąś sceptyczną uwagę. Raz powiedział, że jego żonie nic nie będzie, najwyżej umrze. To znów, że on ma już dosyć choroby w domu, więc niech pani Dziobakowa albo umiera, albo niech wstaje i bierze się do roboty. Oczywiście to wszystko powiedziane było dla żartu. Ale pan Dziobak miał taki dosyć niemiły, zupełnie poważny sposób żartowania, który mógł się wydać jego żonie zawierającym trochę prawdy. Złej intencyi w tem nie było, ale miało się wrażenie pewnego zniecierpliwienia i niedelikatności. Cóż robić: *il y a de bons mariages, mais il n'y en a point de délicieux.*

Wbrew złym przeczuciom, pani Dziobakowa wyzdrowiała. Zaczęła wstawać, wychodzić, nawet doglądać gospodarstwa. Ale nie była to już pani Dziobakowa dawna. Chód miała niepewny, oddech świszczący, głos słaby. Pochyliła się, posiwiała, straciła poprzedni spokój i pewność siebie, ów „ład w instyktach“, jak pięknie wyraził się pan Berent. Była roztargniona, płosząca się i mieszająca byle czem.

Mąż chodził do miasteczka, ona pracowała w domu. Ale taka też to i robota była. Dopiero na wiosnę czekała ją prawdziwa praca. Pani Dziobakowa miała przeczucie, że jej nie podoła.

I rzeczywiście. Przed Wielkanocą, jak tylko spłynęły śniegi, pani Dziobakowa wzięła się za szpadel. Ale źle zrobiła.

Jak przyszła do domu i położyła się, tak już nie wstała.

Nie będę opisywała naszych uczuć przerażenia i smutku, gdy spadła na nas ta wieść okropna, że Dziobakowa umarła. Kto nie rozumie, jakie miejsce w życiu naszym zajmowała ta niezwyczajna kobieta, ten nie pojmie straty, jakąśmy poniosły. Wydawało nam się czemś niemożliwem, że oto już nigdy nie zastaniemy jej tam, pracującej przed domem w swym ogródku, że nie podzielimy się z nią naszemi radościami i smutkami, że nie zasięgniemy jej rady w sprawach, które tak trafnie oświetlała jej mądrość życiowa i doświadczenie.

Ale stało się — i nikt nie jest mocen odwrócić wyroków losu. Pogodziłyśmy się więc z tem, jak ze wszystkiem w życiu. Ale długo, długo nie mogłyśmy bez smutku patrzyć na ten mały domek Dziobaków, w którym tyle pozostało z niej, na wypukłe i okrągłe klomby ogródka, na zwierzęta, które przeżyły swą panią i nawet nie zauważyły jej braku.

(D. n.).

IZA BRONIKOWSKA.

Sâdhâna

(Urzeczywistnienie życia).

POWIEŚĆ.

(CIĄG DALSZY).

Opowiada jej teraz dużo o sobie i przyszłych planach pracy. Z upodobaniem rozkłada przed nią cały kramik nowonabytych na własność pojęć i zasad skończonego człowieka.

Codziennie Dick postanawia zawiadomić przyjaciółkę o swem narzeczeństwie. Ułożył sobie nawet z trudem wielce skomplikowaną mówkę, w której jej wszystko opowie i wytłumaczy „jak się należy“. Widują się w tym semestrze dość często, gdyż mimo zbliżających się końcowych egzaminów, Dick nie może się powstrzymać, aby co parę dni, nie ugościć Ani na Rzece. Ma, co prawda, pewne wyrzuty sumienia, ten niejasny stosunek niepokoi go trochę, a pierwsze spotkanie po wakacyach nasunęło mu pewne dość gorzkie refleksye, co do pojemności własnego serca, w którem poza uczuciem seryo jest jeszcze masa miejsca, na sentymenta bezimienne, a niepokojące i lube. Z drugiej strony jednak, nie ma wprost siły zmienić postępowania, teraz, w czasie letniego semestru, kiedy każdy student dla zupełnej zabawy musi posiadać damę serca w Oxfordzie.

Zresztą, nie zobowiązuje się jeszcze ostatecznie w niczem; rzadziej nawet o wiele rzadziej, porusza w rozmowach z Anią mglisty temat uczuć, zadawalając się raczej czynnemi dowodami sympatyi i odrobiną komicznej przy nich kokieteryi, czy flirtu.

Ethel z pewnością nie miałaby mu tego za złe.

Przeciwnie, w każdym liście zaleca mu gorąco i poczciwie, aby nie przemęczał się dla niej „kuciem“ i używał w całej pełni ostatniej wiosny w Oxfordzie.

Więc Dick używa. Wie, że mu jest niezwykle do twarzy we flanelowej bieli rzecznego kostyumu, o czarnobiałej szarfie i sweaterze z liliami kolegium, wyszytemi na piersiach. Jest z siebie dumny i coraz mniej bierze Anię na seryo, ucząc ją, według słów matki: „kochać i szanować angielskie obyczaje“.

A Anię napada czasem, wśród zabaw i przyjemności ciągłych i mimo wzbierających wciąż fal kochania i pragnień nienazwanych jeszcze w sercu—niepokój — nieuchwytny, bez powodu, zupełnie męczący i bolesny. Kurczy się i maleje jej wychuchana, estetyczna, a samolubna duszyczka, nad którą, jak nad ogródkami willi, widnieje imponujący napis „Własność Prywatna“ i mur poniżej oczu ludzkich, by mogły łatwo dojrzeć i podziwiać, barwne pompony malw, stylizowane kielichy gladyolusów i głupie gwiazdy słoneczników.

Czasem przychodzą takie dnie długie, męczące, kiedy człowiek co chwila truchleje, że „coś“ się stać musi.

Całą siłą woli trzeba wtedy walczyć. Całą siłą woli.

Trzeba naprężyć nerwy, jak struny, aby w każdym przechodniu przeczuć wroga, aby dosłyszeć, odgadnąć ciche kroki „nieznanego“, które przyczaiło się gdzieś— blizko.

Trzeba przyglądać się rzeczom i ludziom uważnie, z chorym uśmiechem na ustach i prosić długo i natarczywie o to, czego się nie pragnie, aby się nie mogli domyśleć prawdy.

Trzeba czuwać w nocy, aby Nieznane nie posłyszało przyspieszonego, płochliwego trzepotu serca — — — — — — — ścisnąć je dłońmi — przygłuszyć!

W radosnym, złotawym świetle południa trzeba prowadzić lęk swój po słońcu, przez gwarne ulice, ostrożnie—ostrożnie— jak niańka dziecko...

— — — — — — — — — — — — — — — — —

Spostrzegłszy idącego po trotuarze Dicka, Ania daje znak konduktorowi i wysiada szybko z przepełnionego tramwaju.

Ulicą gwarną ciągnie w stronę rzeki Izis istna powódź wesołej, odświętnej publiki miejscowej i wystrojonych gości.

Eights Week—tydzień ósemek! Regaty...

Przedpotopowe konne tramwaje ledwo się wloką, oblepione pasażerami; w słońcu gwar miesza się ze złotym pyłem, zamienia w jakiś nieustanny szum radosnego ula.

— I gdzież to tak wędrujesz samotnie, Dick?

— Nad Rzekę — jak wszyscy, ale mam jeszcze moc czasu. Umówiłem się z kolegami, że wyjedziemy puntem patrzeć dopiero na ostatni bieg. Właściwie, chciałem jeszcze zajrzeć do domu.

— A ty? Gdzie dziś jesteś zaproszona? Mówiłaś mi przecież, że to popołudnie masz zajęte?

— Kenneth Lane zaprosił Ingę, Miss Heglö Mieronicza i mnie na „barge“ *) Balliol college. Ale ja również chcę zobaczyć tylko ostatni bieg.

Upał jest straszny; z rozgrzanego błękitu bucha żar parny, męczący. „Indusom musi być dobrze“... myśli Ania. Przez ażurowe hafty strojnej białej sukni, gorąco zdaje się obejmować, brać w posiadanie każdy nerw jej ciała. Co chwila zwilżać musi zaschłe i jakby bolesne usta.

— Że też ci ludzie mogą być tacy weseli! Wskazuje prawie ze złością na ciągnące w boczne uliczki gromady.

— Przecież to Eights Week, cudzoziemko! Wiesz co, zamiast stroić tragiczne miny, z któremi ci jest niezmiernie do twarzy, wstąp do mnie, ochłodzić się trochę. Mam wiśnie...

Odmawia prawie niegrzecznie i, widząc, że chłopak milknie, urażony—przystaje nagle bardzo chętnie, z radością prawie. Naturalnie, któż widział wlec się nad Rzekę w takie gorąco! Zresztą, widziała już regaty rok temu.

Dick mieszka tuż, na Merton Street. Okna jego parterowego pokoiku wychodzą na stary, poszczerbiony mur, otaczający zazdrośnie zielone cuda parku Merton College. Uliczka jest stara, wąziutka, pełno w niej parterowych „dozwolonych“ przez władze uniwersyteckie, mieszkań studentów.

Wchodząc do pokoju Ania woła:

— Jak ślicznie!

W pustej jamie kominka krwawią się wielkie—pierzaste tulipany.

Rozgląda się w koło, gdyż nie była tutaj dość już dawno, od zimy prawie; obecnie podwieczorki odbywają się zwykle na rzece, lub w podmiejskich cukierniach.

Dwa głębokie, „przepastne“ fotele „Varsity“ z giętej trzciny, przy oknie biurko pełne książek i zeszytów, na którem królują zalotnie w fantazyjnych ramkach podpisane fotografie czternastu uroczych koleżanek — wielka kolorowa reprodukcya smutnej ślepej Nadziei Wattsa nad kominkiem, wszystko to wydaje się Ani dziwnie nowe—obce.

— Żal ci będzie opuścić na dobre swoją norę?

Robi jej się czegoś smutno—ma nawet lekkie drżenie w głosie. Siada na kanapce i rozwiązuje wolno woalkę.

— Wiecznie studentem być nie można, kochanie.

Ma w tonie lekko zaczepną stanowczość i w Ani budzi to od razu mimowolny, rozdrażniony protest; przeciwko czemu?

— Jak nie zdasz — to będziesz musiał siedzieć tu jeszcze rok, aha! Nie jesteś panem siebie—musisz przewidywać sto jedną przyczyn, dla których może zostaniesz. A przedewszystkim masz nad sobą władzę uniwersytecką. A ja tymczasem napewno jesienią wrócę do domu, napewno. A może i wcześniej, jak będę miała ochotę... I nie przyjadę już do Anglii nigdy... nigdy.

Milknie, wyczekując ze drżeniem odpowiedzi. Dick robi niepewną, prawie, że współczującą minę.

Jakieś nieznane dotąd przykre uczucie zmieszania wkrada się między nich. Angliczek zmieszany jest dziwnym tonem przyjaciółki; niejasno zdaje sobie sprawę, że oto święci się coś—czego w przeszłych najśmielszych marzeniach nie spodziewał się wcale. Nie wiedzą oboje bardzo co mówić dalej. W oparnem, nagrzanem powietrzu tuż, przy nich—cicho i niewidocznie zmagają się z sobą dwie obce—dziwne siły. Słońce świeci teraz prosto w oczy Ani—więc mruży powieki—krzywi się.

— Zapuść roletę, dobrze?

Opada złotym pyłem wirujący półcień. Dick wyjmuje z szafy koszyk z wiśniami i siada obok Ani. Bierze niby żartem jej ręce i całuje po kolei serdecznie. Zagląda w oczy wesoło i w miarę czule.

Więc tak jej strasznie, okropnie pilno uciekać do domu? Oj, ty brzydka, mała Anny! Pilno ci pożegnać swego chłopca, powiedz? Tęskno do domu?

(D. c. n.).

*) Barka—rodzaj piętrowego statku—przystani kolegiackiej.

Z. MORAWSKA.

A drzewa szumiały...

Obrazek z r. 1863.

(CIĄG DALSZY).

Tak, — była cisza wśród mieszkańców, wojsko bowiem na rozkaz starszyzny zbierało się szybko do wyjścia. Pułkownik łatwo jakoś wytrzeźwiał,—komendant spełniający bezprzestannie swój obowiązek przy *brance*, rozwścieczony, że go połów zawiódł, klął i szykował swoje szeregi, tylko kapitan kozacki, wyplątawszy się z krynoliny, padł na podłogę i płakał. Płakał, jak dziecko. Kozacy zaś po zimnej kąpieli, jako tako odziani i uzbrojeni w jakieś stare pordzewiałe pistolety, czekali napróżno jego rozkazów.

W chwilach niezwykłych, dzieją się też niezwykle rzeczy. I teraz stała się rzecz nadzwyczajna.

Głupi Jurek, który nigdy nikomu w niczem się nie przysłużył, teraz bezwiednie przysłużył się współtowarzyszom niedoli. Siedząc przeszło tydzień w izbie przeznaczonej dla rekrutów, bawił się odrapywaniem ściany, i taką też dziurę wydrapał, że z radością spostrzegł, jak kucharka pana naczelnika powiatu przyrządzała coś przy kominie.

Zaśmiał się więc na całe gardło.

Kucharka w pierwszej chwili się przelękła,—poznawszy wszakże głuptasa, westchnęła, mówiąc:

— I nad takim, oto się znęcają!

Że zaś była litościwego serca, dała mu kilka gorących ziemniaków.

W miarę jak izba napełniała się rekrutami, Jurek z wielkim tryumfem pokazywał im dziurę w ścianie. Rekruci byli to po największej części ludzie z waszecia odziani, a co najważniejsza o inteligentnem wejrzeniu.

Tem wejrzeniem porozumieli się z sobą, Jurka zaś o mało nie uściskali.

I oto, z niewielkiej dziury w ścianie, zrobił się wyłom, a gdy upilnowali, że kucharka wyszła, przemknęli się do kuchni, stamtąd do mieszkania, które łączyło się z biurem pana naczelnika. Ten jakoś dłużej po godzinach biurowych siedział przy papierach.

Odwrócił się na niezwykły szelest, uśmiechnął nieco, i dalej zagłębił się w papierach.

Przybyli zawołali szeptem:

— Klucz od kasy!

Oddał im bez najmniejszego oporu i również rzekł szeptem:

— Zwiążcie mnie—a mocno!

Rekruci spełnili rozkaz. Zawiązali mu usta i oczy, opróżnili kasę i pocichu, jak koty przedostali się do sieni. Tam związali stojącego na warcie żołnierza, zagroziwszy:

— Jeżeli krzykniesz, zabijemy jak psa!

Groźbę zaś poparto przyłożeniem do skroni pistoletu *).

---

*) Całe to zajście, jak późniejsze znalezienie się powstańców, opisane według opowiadania córki naczelnika szanowanego wogóle człowieka.

I oto wśród mgły, otulającej ciężkim płaszczem, rekruci ominęli czujność zbierającego się wojska i po rozmiękłym śniegu, przez pola podążyli do lasu czerniejącego ku południowi w oddali. Tutaj warty były gęsto rozstawione.

Przybyli znali jednak hasło i przeprowadzeni do dowódcy, mile byli przyjęci.

Uprzedzony był o nich, oczekiwał nawet z pewnym niepokojem. Po zdaniu więc przez nich sprawy, wydawał niezwłocznie rozkazy do wynurzenia się z lasu.

Zebrani, pomiędzy któremi było niemało głów i wąsów szpakowatych, a nawet siwych, w liczbie przeszło 300 ludzi, śpiesznie zbierali się do spełnienia rozkazu.

Tydzień przeszło pobytu w lesie w bezprzestannem oczekiwaniu i bezczynności, znudził się już wszystkim, poczynały się nawet szemrania.

— Nie potośmy przyszli, żeby marznąć i wylegiwać się na mokrej ziemi! miał nas prowadzić, a siedzi—mówili goręcsi.

Mustry,—bezprzestanne — wywiady nie zadawalały ich,—nie mogli tego zrozumieć, że bez należytego przygotowania nic zdziałać nie będą mogli.

Wyczuwał doskonale te szmery, Borsuk, średnich lat dowódca, nie mógł jednak prowadzić na niepewne powierzonego mu oddziału.

Przybycie dzielnych *rekrutów* z dokładniemi wieściami i kasą, było dlań prawdziwą deską zbawienia. Zwołał więc dziesiętników Donata i Bruzdę i innych i po krótkiej naradzie przedrzeć się przez miasteczko postanowił.

Czynił to zaś szybko, sprawnie, jak przystało na kapitana wyćwiczonego w szeregach rosyjskich, które opuścił potajemnie na pierwszą wieść o powstaniu.

I nim mgła nocna, zwiastująca przedświt opadać poczęła, wchodził z powierzonym sobie oddziałem do miasteczka.

Wojsko właśnie wytaczało armaty, — komendant Worow, nie troszcząc się zgoła o rekrutów, latał jak szalony i klął na czem świat stoi. Pułkownik, major i inna starszyzna oszołomieni rozkazem telegraficznym, a może i nocną libacyą, tracili głowy,—zbierali jednak wojsko, dając jak najsprzeczniejsze rozkazy.

— Kozacy, kozacy! wrzeszczał komendant.

Zjawili się przywoływani, ale bez swego kapitana. Zjawili się, piechotą, w takiem odzieniu, i z taką bronią, że wyprowadzenie ich w pole było narażeniem się na szyderstwo, a bodaj zdemoralizowanie wojska. Komendant więc, przeklinając ich kapitana, — *buntowszczyków* i całą swą nieudaną przy brance robotę, odgrażał się, że zda raport, ale zawrócił do koszar.

Nim to wszystko uczynił, na ratuszu zegar wydzwonił południe, a dzwon kościelny oznajmił koniec nabożeństwa. Że zaś było to 2-go lutego, święto Matki Boskiej, wysypał się się tłum pobożnych. Ten i ów stropił się, nie śmiał nawet przestąpić omurowania kościelnego, kobiety wszakże wzięły na odwagę i poczęły wychodzić, okrążając wojsko ustawione w szeregi. Za niemi wychodzili i mężczyźni starzy, pochyleni wiekiem,—młodych próżnobyś szukał w tym tłumie.

Komendat i cała starszyzna tak byli zajęci szykowaniem wojska, że pozwalali przeciskać się, lub okrążać ustawione szeregi.

Jednocześnie rozmaitemi drożynami schodzili się powstańcy do miasta.

Spływali też tak cicho, tak znienacka, że nim ozwała się komenda armii pilnującej bezpieczeństwa, armia ta została przez powstańców otoczona.

Teraz rozpoczęła się strzelanina.

Kule z obu stron świstały.

Latały jak czarne sypiące iskrami ptaki.

Ranni padali z jednej i drugiej strony.

Wojsko szykowało armaty.

Powstańcy wszakże, rozbroiwszy część wojska, zabrawszy jeńców, i rannych na wozy, uchodzili tak szybko i cicho, jak przyszli.

Mimo to uszykowane armaty ryknęły kilkakrotnie.

Uchodzącym nie uczyniły szkody, przestraszyły tylko mieszkańców, kryjących się w głębinach domów i piwnicach, i na znak swojej potęgi utkwiły kule w murach kościoła.

Powstańcy, uchodząc rozmaitemi drogami ku północy, zostawili swych rannych w kilku domach na przedmieściu, potem we dworach przydrożnych.

Chaty omijali skrzętnie, wiedząc, że lud był źle dla nich usposobiony.

Lecz i lud ten w tej chwili nie wiedział, co sądzić.

Zwycięstwo tak niespodziewane obałamuciło ich słaby, nieprzygotowany do bieżących wypadków umysł.

Z niejednej też chaty wychyliła się postać, a widząc żołnierzy rosyjskich wiezionych jako jeńców, przeceniali to pierwsze zwycięstwo. Ozwały się głosy, zwłaszcza kobiece.

— Ostawcie rannego,—toć to nasz!

Wtedy wóz zatrzymywał się przed chatą, i z całem zaufaniem zostawiali nieszczęśliwego.

Jeńcy zaś rosyjscy byli to po największej części polacy, służący w wojsku rosyjskiem. Ci objawili chęć połączenia się z powstańcami.

Rdzennych zaś trzech rosyan po wywiezieniu na kręte drogi, odebraniu broni, zostawiono w szczerem polu.

(D. c. n.).

Kronika działalności kobiecej.

Włoska armja kobieca.

Według pism włoskich, we Włoszech ma niezadługo powstać kobieca armja, której zakres działalności obejmować będzie służbę wojskową, krajową, gospodarczą, przemysłową i propagandę wojenną.

„Niezdolność cywilna kobiety zamężnej“.

P. R. Kuratow-Kuratowski (syn) miał na ostatniem zebraniu członków Tow. prawniczego referat p. t. „Niezdolność cywilna kobiety zamężnej, prawo obowiązujące i konieczność reformy“.

Według prelegenta, dawne prawo polskie w w. 14-ym i 15-ym nie znało ograniczeń zdolności cywilnej mężatki; ograniczenia te zostały wprowadzone do Polski w w. 16-ym. Kodeks Napoleona w nowej formie odtworzył niezdolność cywilną mężatki, a kodeks polski z r. 1825 z ma-

łymi zmianami zachował przepisy kodeksu Napoleona.

Według dotąd obowiązujących zasad Kodeksu Polskiego kobieta zamężna bez asystencji męża nie może stawać w sądzie, nie może samodzielnie zbywać swych nieruchomości, a w zakresie zbycia ruchomości, jak w zakresie zaciągania zobowiązań ma zdolność bardzo ograniczoną. Wyjątki z zasady niezdolności są nieliczne i dopiero nowela z r. 1914 stworzyła wyłom większy i pozwoliła żonom, nie zamieszkałym z mężami, najmować się do robót bez zezwolenia mężów.

Zasada szczególności upoważnienia mężowskiego, przyjęta przez kodeks, stanowi poważną niedogodność zarówno dla męża, jak i dla żony. W razie odmowy męża w razie nieobecności jego sąd udziela żonie upoważnienia zamiast męża.

Porównanie z prawodawstwami zagranicznymi wypadą na niekorzyść instytucji ograniczenia praw kobiety zamężnej. We Francji szereg nowel znacznie rozszerzył zdolność cywilną mężatki, w szczególności nowela z roku 1907 nadała kobiecie pracującej prawo samodzielnego rozporządzania swymi zarobkami. Prawodawstwa rosyjskie, niemieckie i szwajcarskie ograniczają samodzielność żony, jedynie w dziedzinie umów najmu pracy i to w stopniu nieznacznym.

I u nas dążyć należy do zniesienia niezdolności cywilnej mężatki. Niezdolność ta w czasach dzisiejszych jest przeżytkiem, niezgodnym z zasadami równości kobiety i mężczyzny wobec prawa. Z punktu widzenia prawnego obecne przepisy o niezdolności mężatki nie wytrzymują krytyki i są pełne sprzeczności. Z punktu widzenia ekonomisty ograniczenia prawne mężatki przynoszą krzywdę gospodarstwu narodowemu. Życie rodzinne kwitnie w Niemczech, w Szwajcarji, chociaż nie ma tam ograniczeń zdolności prawnej żony; harmonja w małżeństwie zależy od czynników moralnych, a nie od zakazów prawnych. Winniśmy czempredzej znieść ograniczenia prawne mężatek i nie pozostawać w tyle za innymi narodami Europy.

Przewodniczył zebraniu mec. Ponikowski, a protokuł prowadził mec. Z. Sokołowski.

Szkoła gospodarczo - warzywnicza w Życzynie.

Z dniem 1 marca rozpoczyna się w szkole gospodarczo-warzywniczej w Życzynie, powiat Garwoliński, kurs 3-letni, dla instruktorek szkół gospodarczych. Od kandydatek wymaga się wykształcenia w zakresie najmniej 4 klas, ukończenia 17 lat, zupełnego zdrowia do pracy umysłowej i fizycznej. Opłata kwartalna za utrzymanie, mieszkanie i naukę wynosi 200 marek (dla niezamożnych ustępstwo).

Po ukończeniu kursu uczenice składają egzamin przed osobną komisją w celu otrzymania patentu.

Ze Stow. Kobiet Polskich prac. w Przemyśle, Handlu i Biurowości.

Odbyło się styczniowe posiedzenie plenarne w lokalu własnym Stow. Kob. Pol. prac. w Przemyśle, Handlu i Biurowości (Chmielna 10) pod przewodnictwem p. F. Fiutowskiej, wice-przewodniczącej, w obecności 42 członkiń.

Wysłuchano sprawozdań komisji sekcji i wydziałów. Komisja balotująca przyjęła 7 nowych członkiń w ciągu ostatniego miesiąca. Wydział Pośrednictwa Pracy obsadził 30 proc. zgłoszonych posad. Sekcja Bibljoteczna pracuje bardzo gorliwie; ruch w bibljotece znaczny. Sekcja Redakcyjna ukończyła prace nad sprawozdaniem z 10-lecią działalności Stowarzyszenia i przystępuje do opracowania referatów na Zjazd Kobiet Polskich, mający się odbyć na wiosnę r. b. Sprawa ta wywołała dłuższą dyskusję nad proponowanymi tematami, zakończona jednomyślnie przyjętym wnioskiem zwołania specjalnego posiedzenia w tej kwestji na dz. 13 lutego. Sekcja Samokształcenia pracuje w dalszym ciągu; odbywają się wykłady języków obcych, buchalterji, korespondencji i stenografji, licznie uczęszczane przez członkinie. Sekcja Żywnościowa z żalem była zmuszona ograniczyć swoją działalność.

Następnie wysłuchano komunikatów Zarządu i sprawozdań delegatek: ze Związku Stow. Kobiecych, z Kooperatywy Stow. Warszawskich, skąd przyjęto zgłoszoną rezygnację p. H. Hoffmanowej i zaproszono na jej miejsce p. A. Jerzmanowską,—i z Rady Stow. Pracowniczych.

Wreszcie na wniosek p. A. Sadkowskiej postanowiono zwrócić się do Sekcji Stenografek o delegowanie wykwalifikowanej słuchaczki kursu na każde zebranie plenarne i ogólne dla stenografowania obrad.

Sprostowanie.

W numerze poprzednim „Bluszczu“ wkradł się błąd drukarski do artykułu p. L. Pączewskiego p. t. „Nasza emigracya sezonowa po wojnie“. Mianowicie: Na str. 44 w wierszu 37-ym od góry, kolumna pierwsza, winno być zamiast w roku 1866, w roku 1886.

Otrzymaliśmy od znanej firmy ogrodniczej **„Bracia Hoser“ Cennik nasion, cebulek, kłączy i narzędzi ogrodniczych.**—Cennik obejmuje: Warzywa, zioła kuchenne i lekarskie, pastewne, trawy leśne, nasiona kwiatowe i t. p. w bogatym doborze.

TREŚĆ NUMERU:

OGŁOSZENIA.

Redaktorka i Wydawczyni: **Zofia Seidlerowa.** Druk J. Świętoński i S-ka, Warszawa, Kopernika 34.

Za pozwoleniem cenzury niemieckiej.

Uproszczenie i unarodowienie stroju.*)

Wszechwładna pozornie moda podobno ma narzucić dłuższe suknie, które opadać mają aż za buciki, do kostek. Czy tym razem przyjmie się ta moda i czy słusznem jest, aby właśnie obecnie wprowadzać ją, gdy o materyały tak trudno — wydaje nam się rzeczą conajmniej wątpliwą.

Z obyczajowego punktu widzenia, o ile przesadne „skracanie“ sukien może budzić pewne obawy, o tyle wydłużenie i osłanianie odzieżą rzeczy, do których odsłonięcia dawno już przyzwyczailiśmy się, może być uzasadnione jedynie chyba dbałością o interesy kupców bławatnych. Charakterystycznym dowodem przewidywanego powodzenia owej nowej mody dłuższych sukien jest datujące z końca listopada rozporządzenie komend zastępczych w Niemczech, ograniczające znacznie zużytkowywanie materyałów łokciowych na odzież damską. Wprawdzie ograniczenia te dadzą się we znaki dopiero z wiosną, prasa niemiecka już dziś wdaje się w ich ocenę i dochodzi do wniosków groteskowych. Wymiary, jakie wydziały rozdzielcze przyznają obecnie niemkom na uszycie sukni, zapewniają im nietyle stosowanie się do wymagań nowej mody, ile nadzwyczajną krótkość i wąskość. Sytuacya ogólna jest tego rodzaju, iż normy te przenoszą się już nawet do krajów neutralnych i oczywiście nie dziś to jutro zawitać muszą i do nas. To też modę wojenną, do której dawniej stosowano miano uproszczonej, prasa obca nazywa: rozebraniem (Entkleidung, devêtément).

*) Artykuł niniejszy otrzymujemy od Ligi unarodowienia i uproszczenia stroju.

Skoro sprawę tę moda międzynarodowa postawiła na porządku dziennym, zastanówmy się dzisiaj nad kwestyą zasadniczą: jaki winien być krój i jaka długość sukni, według mody narodowej polskiej?

Na pierwsze z tych pytań nie można — zdaniem naszem — odpowiedzieć pozytywnie: moda polska będzie musiała w tym względzie stosować się do mody ogólnej, acz z pewnemi drobnemi zastrzeżeniami w sensie ewentualnego łagodzenia ekscentryczności mody ogólnej. Skoro liczymy się z faktem współżycia z narodami, muszą istnieć pewne wspólne cechy kroju i w ogóle ubierania się, do których zawsze stosować się będziemy.

Inna sprawa — dobór materyału, barwy, ozdób — w tej dopiero dziedzinie możemy i powinniśmy zdobyć się na oryginalność. Odsuwamy jednak tę sprawę, jako zbyt obszerną i niemożliwą do wyczepania w drodze artykuliku i oddajemy ją do rozstrzygnięcia artystom malarzom.

Wreszcie sprawa długości. Tu posiadamy dwojakie wskazania: historyczne i ludowe. Polska suknia historyczna była krótką, sięgała jeno do obuwia z cholewkami w ten sam sposób, jak to czyniła moda ostatnich lat dwóch. Tren był tylko objawem naśladownictwa obcego w dawnej Polsce. Dużo możnaby mówić o długości spódnic chłopskich. Pozornie sięgają one do obuwia, a w niektórych dzielnicach — do ziemi. Faktycznie jednak podkasanie chłopki polskiej jest objawem tak częstym, iż należy je uważać za pewien sposób upinania sukien, nawskroś swoisty, lecz ogólnie przyjęty, nie zaś za dorywczą, jak u mieszczek, chęć uniesienia ubrania. Rzeczywiście, jeśli obserwować będziemy chłopki polskie czy to w zagrodzie, czy przy przędzy, czy przy pracy w polu, czy podczas chodzenia, — latem czy zimą, — zawsze zauważymy na nich podpięty ku górze wełniak, podwiązany czy przypięty do pasa, by rąk nie zaprzątał. W ten sposób pozostawia chłopka odsłonięte po łydki bose nogi i dla nikogo, kto zna wieś polską, nie ulega wątpliwości, iż raczej właśnie kusa sukania, niż jakakolwiek inna, odpowiada zwyczajom i obyczajowości wsi polskiej. Faktu tego nie zmienia odrębność stroju odświętnego, na który wpływają zupełnie inne czynniki, między innemi — wpływ miasteczka, które włościanka w stroju takim odwiedza, i wpływ przemysłu, z którym się w niem spotyka.

Wskazanie zatem dla polskiej mody narodowej jest zupełnie jasne. Gdybyśmy mogły nie liczyć się wcale z modą ogólną, należałoby wprowadzić suknie bardzo krótkie. Lud miejski, a również pewna tendencya w sposobie ubierania się inteligentnych mieszczek, utwierdza w tem przekonaniu. Pozwala nam też wysnuwać ostrożne wnioski z tego wskazania nawet moda ogólna. W jej ewolucyjnym rozwoju ostatnich lat kilkunastu zauważymy, iż i ona dąży do owej „krótkości“, mając pra-



№ 3. **Paltocik z baskiną, przybrany futrem, łatwy do zamienienia na wiosenny.** (Szkic № 3). Forma w adm. Bluszczu.



№ 1. **Suknia z dwóch materyałów.** (Szkic № 1). Forma na zam. w adm. Bluszczu.

№ 2. **Suknia domowa z dwóch materyałów.** (Szkic № 2). Forma na zam. w adm. Bluszczu.



Szk. 3. Szk. 2. Szk. 1.



№ 4. **Bluzka jedwabna przybrana zakładkami i motywami filet guipure.** (Krój na tabl. do № 5 — 6 — 7 fig. 81 — 87).



№ 5. **Bluzka jedwabna, z dużemi wyłogami.** (Szkic № 5). Forma na zam. w adm. Bluszczu.

№ 6. **Bluzka jedwabna skrzyżowana na przodzie.** (Szkic № 6). Forma na zam. w adm. Bluszczu.



№ 7. **Bluzka jedwabna, przybrana pliskami.** (Krój na tabl. do № 5 — 6 — 7 fig. 12—17).

wdopodobnie dwie rzeczy na uwadze: wygodę i przystosowanie ubioru niewieściego do sportów.

Nad przebiegiem tej dla nas ważnej, praktycznie ujętej tendencyi zastanowimy się szczegółowo w przyszłym tygodniu.

Wzory Ubiorów i Robót do № 7.

№ 1. **Suknia z dwóch materyałów.** (Szkic № 1). Forma na zam. w adm. Bluszczu.

Wiadomo, że kostyumy i wogóle suknie z kaftanikami zużywają się nierównomiernie. Kaftanik czy paltocik bywa jeszcze świeży a spódnica zniszczona. Ryciny nasze 1 i 2 przynoszą nowe pomysły spożytkowania kaftaników do wytworzenia ubrań bądź to z dobranym odpowiednio materyałem, lub przez spożytkowanie kaftanika i noszonej już spódnicy, pozostałej od innej sukni.

№ 1 przedstawia bardzo zręczną suknię, której górna część i rękawy sporządzone są z paltocika od kostyumu, mającego długą i dość szeroką baskinę. Część dolna sukni, niższa część stanika, jakby wysunięta bluzka, kołnierz i bufki, dopełniające szerokie rękawy, zakończone wyłożeniem, z aksamitu lub welwetu w odpowiednim kolorze. Wyhaftowane lub szmuklerskie motywy zdobią przód bluzki i końce paska, przewiązanego w kształcie szarfy.

№ 2. **Suknia domowa z dwóch materyałów.** (Szkic № 2). Forma na zamówienie w adm. Bluszczu.

Górna część sukni w formie długiej bluzy z boku na drobne guziczki zapięte z gładkiego materyału. Dolna część i rękawy, wszyte pod epoletkami z gładkiego materyału: materyału wzorzystego, lub innego w deseń. Wycięcie szyi i rękawy przy ręku oszyte pliskami z aksamitu lub wązkim paskiem futra. — W stanie wązki pasek z materyału górnej części sukni. Pasek pokrywa połączenie bluzki z baskiną. Guziczki powinny być tak przyszyte i zapięcie tak sporządzone, jakby stanowiło nieprzerwaną całość.



Szk. 13.



Szk. 10.

№ 3. **Paltocik z baskiną, przybrany futrem, łatwy do zamienienia na wiosenny.** (Szkic № 3). Forma w adm. Bluszczu.

Paltocik aksamitny z długą baskiną, po odrzuceniu przybrania z futra bardzo odpowiedni na wiosenną porę. Oryginalnie skrojone boki, zachodzące na przody spięte na szeroką klamrę, lub paskiem, pokrytym haftem. Wąskie rękawy lejkowato zakończone, kołnierz duży wyłożony. Plecy gładkie odcięte, baskina luźna, kolista, przyszyta do pleców i razem z bokami zachodząca na przody.

№ 4. **Bluzka jedwabna przybrana zakładkami i motywami filet guipure.** (Krój na tabl. do № 5 — 6 — 7 fig. 81 — 87).

Na plecach zapiętą bluzkę z jasnej lub białej materyi do prania, zdobią grupy bardzo drobnych zakładek, tworzące rodzaj karczka i pomiędzy niemi à jour wszyte motywy z koronki filet guipure. Wycięcie przy szyi otacza dziergana pliska i kołnierz, z jednej strony przyszyty, z drugiej przypięty na zatrzaski. Kołnierz zdobny także motywami z filet i w koło dziergany. Rękawy koszulowe ujęte w obdziergane paski. Potrzeba $1^{1}/_{2}$ mtr. materyi podwójnej szerokości.



№ 8. **Sukienka przybrana haftem, z plisowaną spódniczką, dla młodej panienki.** (Szkic № 8). Forma na zam. w adm. Bluszczu.

№ 5. **Bluzka jedwabna z dużemi wyłogami.** (Szkic № 5). Forma na zamówienie w adm. Bluszczu.

Bluzka z jasnej lub białej materyi, zapięta z przodu na cztery guziki, na ramionach zmarszczona, przybrana jedynie dużemi wyłogami, wysuniętemi z pod kołnierza, oszytemi płaskiem plisowaniem. Rękaw koszulowy, zakończony podwójnym mankietem z plisowaniem. Uplisowana kieszonka na przodzie, plisowanie w tyle kołnierza.

Takąż bluzkę sporządzić można z flanelki a nawet i z barchanu, z tą tylko różnicą, że uplisowanie powinno być wtedy zrobione z wełny w odpowiednim kolorze.

Potrzeba: 2 mtr. materyału podwójnej szerokości.

№ 6. **Bluzka jedwabna skrzyżowana na przodzie.** (Szkic № 6). Forma na zamówienie w administracyi Bluszczu.

Oryginalności dodają bluzce z cienkiej materyi szerokie końce, wykończone wypustką ze sznurka, przyszyte do zmarszczonych przodów, na przodzie skrzyżowane i związane na plecach na węzeł.—Duży kołnierz odłożony szeroko na plecy z przodu tworzy małe wycięcie. Rękawy luźne koszulowe, ujęte w wysoki mankiet, dopełniony małym odwinięciem.

Potrzeba: 2 mtr. materyi podwójnej szerokości.

№ 7. **Bluzka jedwabna, przybrana pliskami.** (Krój na tabl. do № 5 — 6 — 7 fig. 12 — 17). **Spódnica z kieszeniami.**

Przybranie skromnej, gładkiej bluzki stanowią pliski do góry zwężające się i oszyte wypustką ze sznureczkiem. Bluzka zapięta z tyłu na guziki. Kołnierz wysoki, sznurowany, dopełniony małemi klapeczkami. Rękaw luźny od łokcia do dołu zwężony, zębem schodzący trochę na rękę.

Spódnica zręczna i praktyczna, złożona z 2-ch części, opatrzona głębokiemi kieszeniami. Wszycie kieszeni pokrywają patki z materyału, naszyte guzikami.

Potrzeba na bluzkę: $1^{1}/_{2}$ mtr. materyi podwójnej szerokości.

№ 8. **Sukienka przybrana haftem, z plisowaną spódniczką, dla młodej panienki.** (Szkic № 8). Forma na zamówienie w adm. Bluszczu.

Wygodną, łatwą do wykonania bluzkę, zdobi haft ręczny lub maszynowy na szalowym kołnierzu i na rękawach. Rękawy sporządzić można z paru części, co ułatwia wyzyskanie bluzki ze znoszonego materyału. —Spódniczka plisowana główką wysunięta ponad gorsecik dosyć wysoko zachodzi na bluzkę.

№ 9. **Modne uczesanie i kołnierz z kamizelką.** Forma kołnierza na zam. w administr. Bluszczu.

Moda kapeluszy zawsze chodzi w parze



Szk. 8.



Szk, 6.



Szk. 5.

z modą uczesania. Wysokie obecnie główki przy kapeluszach kryją wysoko upięte fryzury, dochodzące niekiedy do nieestetycznej wysokości. Każda przesada w modzie chybia celu, bo zatraca wdzięk i wytworność. Modne, wysokie uczesanie ogólnie jest ładne i korzystne, należy tylko baczyć by zachowało estetyczną miarę.

№ 10. **Bluzka z baskiną wkładana przez głowę.** (Szkic № 10). Forma w administracyi Bluszczu.

Sznurowana z przodu, pozornie na guziczki zapięta, bardzo wygodna bluzka, odpowiednia też jest dla osoby starszej. Rękawy koszulowe, ujęte w wysoki mankiet, przody przy ramionach zmarszczone, z obu stron zachodzą na kamizelkę. Odpowiednio też wykonane są plecy.

Potrzeba: $2^{1}/_{4}$ mtr. materyału podwójnej szerokości, $1^{1}/_{2}$ mtr. jedwabnego sznura, 2 chwasty.

№ 11. **Bluzka z baskiną przybrana guziczkami i stebnówką.** (Szkic № 11). Krój na tabl. do № 5, 6, 7. Fig. 18—23.



№ 10. **Bluzka z baskiną wkładana przez głowę.** (Szkic № 10). Forma w adm. Bluszczu.

Z tyłu zapiętą, oryginalną bluzkę z ciemnego, wełnianego lub jedwabnego materyału ożywiają: pasek i kołnierz z jasnej materyi. Pasek przeciągnięty pod naciętemi kontrafałdami na przodach i lekko raz przewiązany. Mały karczek wykończony kilkakrotną stebnówką, tak samo rękawy, zachodzące trochę na ręce, oryginalnie poza łokciem ufałdowane. Szeregi drobnych guziczków, naszyte pod karczkiem, większe na kontrafałdach przodu.

Potrzeba: $2^{1}/_{4}$ mtr. materyi 90 ctm. szerokiej, $^{1}/_{2}$ mtr. crepe de Chine'u na kołnierz i pasek podw. szer.

№ 12. **Suknia w formie bluzy z podwójnym paskiem.** Krój na tabl. do № 5, 6, 7. Fig. 72-74.

Bardzo odpowiednia dla młodej panienki, skromna i wygodna suknia z ciemnego materyału ożywiona jasnym kołnierzem i takąż krawatką. Bluzka kimonowa łączy się ze spódnicą i tworzy jedną całość przepięta podwójnym paskiem, zapiętym na klamerki.

Rękawy ściągnięte przy ręku, obciśnięte paseczkami też na klamerki zapiętemi.

Potrzeba 4 mtr. materyału podwójnej szerokości.

№ 13. **Suknia wizytowa przybrana guzikami i haftem, z jasną kamizelką.** (Szkic № 13). Forma na zamówienie w administracyi Bluszczu.

Suknię z miękkiej wełny, materyi, lub półjedwabnego materyału, w formie luźnej, w dole nieco ściągniętej bluzy zdobi jasna lub biała jedwabna kamizelka, wycięta przy szyi i zahaftowana w górze. Bluzka zmarszczona przy ramionach, ułożona w kontrafałdy przy kamizelce naszyte z jednej strony guzikami, z drugiej dziurkami z materyału. Kołnierz z materyału kamizelki. W stanie luźno na przodzie związany pasek z długiemi zahaftowanemi końcami, przeciągnięty pod kontrafałdami. Na bokach drapowane długie kieszenie. Rękawy koszulowe, od łokcia obcisłe, zapięte na guziczki.

Potrzeba: 4 mtr. materyału podwójnej szerokości, $^{1}/_{2}$ mtr jasnej materyi podwójnej szerokości.

№ 14. **Ranny kaftanik z materyału w deseń, przybrany dzierganiem z kieszeniami i z paskiem.** Krój na tabl. do № 5, 6, 7. Fig. 88—92.

№ 15—16. **Chusteczki batystowe zdobne haftem.** Deseń na zamówienie w adm. Bluszczu.

№ 17. **Szlaczek robotą filet guipure albo krzyżykową.**

№ 18. **Szlaczek robotą filet guipure albo krzyżykową.**



№ 9. **Modne uczesanie i kołnierz z kamizelką.** Forma na zamówienie w administracyi Bluszczu.



№ 12. **Suknia w formie bluzy z podwójnym paskiem.** (Krój na tabl do № 5, 6, 7. Fig. 72 — 74).

№ 13. **Suknia wizytowa przybrana guzikami i haftem, z jasną kamizelką.** (Szkic № 13). Forma na zam. w adm. Bluszczu.

Kwestyonaryusz gospodarski.

Pani Zofii G. z Nowego Światu. Ciasto na pierożki można robić nietylko z mąki pszennej, ale i żytniej, jeżeli czysta, bez domieszek, bardzo dobrze się zagniata. Obecnie, gdy jajka tak drogie, można ciasto bardzo dobrze zagnieść bez jajka, tylko dodając letniej wody tyle, aby nie było za twarde. Ciasto należy doskonale wyrobić; tak długo się wygniata, aż, gdy przekrojone, okaże się zupełnie gładkie, bez dziurek. Mięso na pierożki, jak Pani wiadomo, bierze się rosołowe, lub pozostałe resztki od pieczeni. Można też przyrządzić farsz smaczny, a oszczędny z kaszy jęczmiennej, pęczaku lub kaszy krakowskiej, dodając nieco mięsa, i cebulkę zasmażoną, albo bez mięsa, z dodatkiem grzybków i cebulki — kto chce, może dać jeszcze jajko na twardo ugotowane. Wyborne są pierożki postne z serem, szpinakiem, lub kapustą z grzybkami. Farsz z sera można przyrządzić oszczędny, mieszając ser, twarożek utarty pół na pół z kartoflami. Dodać cebulki przesmażonej z masłem, lub zielonego szczypiorku i zielonej pietruszki drobno usiekanej, soli 1—2 jajek surowych (ostatnie nie konieczne).



№ 11. **Bluzka z baskiną guziczkami i stebnówką.** Krój na tabl. do № 5, 6, 7. Fig. 18 — 23.

Prenumeratorce Bluszczu z Kujaw. Wcale się nie dziwię, że, mając mąki zapas, pragnie Pani dzieciarni od czasu do czasu „życie osłodzić". Najekonomiczniejsze ciastka są obecnie kruche wojenne, których przepis załączam: Funt mąki, ćwierć funta masła, ćwierć funta cukru, kwaterka mleka i na koniec noża amoniaku w proszku, albo cremor-tartari. Jedno i drugie znajduje się w składach aptecznych; radzę amoniak, jako tańszy dodatek. Wszystko razem zagnieść, aby ciasto było zupełnie gładkie, poczem niech poleży w chłodnem miejscu 10—15 minut. Rozwałkować dosyć cienko i wykrawać różne herbatniczki, które odpiec w piecu średnio gorącym. Ponieważ u Pani na wsi, o jaja nie trudno, więc może Pani dzieciom też biszkopt upiec w różnej formie. Proporcja na ciasto biszkoptowe jest bardzo łatwa do zapamiętania: Ile jaj, tyle łutów cukru i mąki; np. na 4 jaja bierze się 4 łuty mąki i 4 łuty cukru. Cukier musi być miałki i przesiany, wsypany na miskę, wbija się najpierw 2—3 żółtek i uciera z cukrem przez 10 minut, poczem każde żółtko po kolei po 5 minut należy ucierać, uważając, aby masa była dosyć gęsta. Gdy już wszystkie żółtka utarte, wsypuje się wszystką przeznaczoną mąkę, którą należy z masą lekko wymieszać, a gdy, już mąka zniknie, wtenczas pozostałe białka ubite na sztywną pianę, powoli do masy dokładać i lekko wymieszać. Po wymieszaniu z pianą, zaraz biszkopt układać w foremki, wysmarowane cienko masłem i wysypane mąką, kładąc masę tylko do połowy foremek. Można też tę masę przygotowaną włożyć w woreczek płócienny, lub w trąbkę papierową i wyciskać na blachę, wyłożoną białym papierem, który się smaruje masłem, różne ciasteczka podłużne lub okrągłe. Biszkopt odpieka się w piecu niebardzo gorącym (125^{0} Cels.). Ten sam biszkopt, można przyrządzić z masłem, biorąc go o połowę mniej, jak cukru i mąki. Masło musi być sklarowane, leje się na końcu, już po dodaniu piany. Z masłem biszkopt robi się na strudel zwijany, na placek, babkę lub inne ciastka

Pani L. J. z Marszałkowskiej. Pyta się Pani, czy wątróbka jest zdrowa? Owszem, dla osób bladych, anemicznych, potrzebujących odżywiania, wątróbka jest nader cennym pokarmem. Posiada bowiem dużo żelaza, które, jak Pani wiadomo, krew pobudza do krążenia. Wogóle, obecnie wobec braku mięsa, wątróbka wieprzowa lub wołowa dostarcza nam bardzo smacznych i pożywnych potraw, czy to smażona, czy pieczona w całości, lub duszona w sosach.

Marta Norkowska.

Jak malować ściany? Jakie wybierać tapety?

Po bliższem i coraz ogólniejszem zaznajomieniu się z niezmiennemi prawami przyrody tracimy zawsze upodobanie do tego, co nie odpowiada celom naszym. Lubowano się niegdyś w ścianach mniej lub więcej zgrabnie pomalowanych wzorami, nieraz w bukiety stylizowane kwiatów, ptactwa i inne zwierzęta. Za temi niby pięknemi malowidłami tła ściany samej prawie widać nie było. Tak samo wybierano tapety pstre i bardzo nieraz ciemne. Dziś wszystkie te sposoby „upiększania" ścian uchodzą słusznie zupełnie za niełado.

Przedewszystkiem ściany muszą być jasne—a więc tak malowane lub tapetowane, aby jaknajwięcej odbijały światła. Dalej ornamentyka wszelka, a więc zdobienie tych ścian barwnemi jakiemiś figurami, musi do najskromniejszych ograniczyć się środków. Nie wolno nigdy o tem zapominać, że pokój służy także do ustawienia mebli, że na ścianach znajdzie się czasem jakiś obraz prawdziwej wartości (nie dzieło tapicera, lub malarza pokojowego, ale artysty!) i że dekoracya ścian nie może narzucać się natrętną swoją przewagą i zabijać wrażenia tego wszystkiego, co mieszkaniec pokoju z wielkiem nieraz zamiłowaniem nabył, choćby tylko mebli. Dlatego najładniejsze jest malowanie pokoi w jednym kolorze, a w innym odpowiednim tonie szlak u góry, lub obramowanie naokoło pokoju.

Im jaśniejsze będą barwy ścian, im rysunek tapet, lub wzorów malowanych jest skromniejszy, tem pomieszkanie zdrowsze—i piękniejsze.

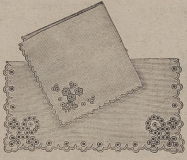
Wszystko to i w stopniu jeszcze wyższym odnosi się też do sufitu. Ścian i sufitów wykładanych drzewem jasnem, przypominających owe czasy, kiedy materyałem budowlanym było przeważnie drzewo w domach budowanych do wynajmowania, nie spotykamy już nigdzie. A o tych nielicznych właścicielach domów, co podobne urządzenia w pomieszkaniach swoich zaprowadzają, jako wyjątkach, mówić nie można. Tego rodzaju—proste a piękne—zdobienie ściany i sufitu nie potrafi już zapewne z powodu droższych coraz cen drzewa zdobyć sobie tego ogólnego uznania, na które zasługuje.

Za to bawią się niektórzy w sztukaterye, które złocą, malują i bez najmniejszej potrzeby wyklejają nad głowami mieszkańców — albo kwiaty o ciemnych kolorach w pstre układają bukiety i nie mając ani jednej grządki przed domem, jakby na ironię mieszkańcom zawieszają im ogrody malowane na sufitach. Wszystkie te natrętne ornamenty nie mogą być piękne i są zupełnie zbędne.

Kto chce koniecznie sztukateryę mieć w pokoju, niech się zadowolni wrażeniem, jakie sprawiają jej linie i niech jej nie maluje, ale w czystej zostawi białości. A malowanie sufitów, jeśli nie chodzi o pałacowe budowy, w których szczery artyzm nieraz głos zabierać może, raz i na zawsze porzucić należy. Jakim ma być ton tynkowania sufitu, czy biały, czy żółtawy, czy (bardzo lekko) różowy, to już zależy od ścian i od przeznaczenia pokoju.



№ 14. **Ranny kaftanik z materyału w deseń, przybrany dzierganiem, z kieszeniami i z paskiem.** Krój na tabl. do № 5, 6, 7. Fig. 88—92.



№ 15 — 16. **Chusteczki batystowe zdobne haftem.** Wzór na zamówienie w adm. Bluszczu.

Rady praktyczne.

Czyszczenie zabłoconych sukien, trzeba dokonywać dopiero wtedy, kiedy błoto zupełnie zaschnie. Jeżeli po wyszczotkowaniu pozostaną jeszcze ślady, zmyć je czystą, miętową wodą. Najlepszy to sposób, a nadaje się równie dobrze do ciemnych kolorów wełny i sukna, jak i do lekkich materyałów.

Kiedy rośliny powinny być przesadzane? Rośliny przesadza się wtedy zazwyczaj, kiedy się silnie rozrastają, mają ziemię przytem wyjałowioną i przekorzenioną. Niedbałe przesadzenia nie dają dobrych rezultatów. Ścisłe sadzenie, odpowiednie jest dla roślin o korzeniach rozgałęzionych. Rośliny o delikatnych korzonkach potrzebują lżejszej warstwy ziemi. Każdy korzonek potrzebuje czerpać pożywienie swoje z ziemi, z którą jest w zetknięciu. Odsadzenie w doniczce kwiatowej jest również konieczne dla każdej rośliny. Kawałek skorupki, węgla drzewnego z garstką piasku, służą ku temu celowi. Ziemia wskutek odciągnięcia zbytniej wilgoci zachowuje się w stanie świeżym, wolnym od pasożytów.

Biało malowane drzwi i okna, nie powinny nigdy myć się wodą z sodą, bo soda rozpuszcza olejną farbę. I dlatego tak prędko farba schodzi z drzwi i okien, malowanych biało i wygląda od spodu surowe drzewo. Najlepiej myć z wodą z dodaniem amoniaku, który usuwa brud, a nie niszczy farby.

Jak odświeżyć plusz zniszczony przez deszcz? Nie należy trzymać pluszu nad garnkiem wrzącej wody, tylko nad imbrykiem. Woda w nim powinna dostawać tylko do wylotu rurki, przez którą woda się wylewa, tak, żeby przy szczelnie zamkniętej pokrywce, para z siłą wydobywała się przez ten otwór. Jedna osoba powinna trzymać plusz, dobrze, sztywno rozciągnięty pod strumień pary, druga zaś powinna czyścić ostrą szczotką zgniecione miejsca. W ten sposób giną nawet ślady rozprasowanych szwów.

Przerabianie sukien. Przy przerabianiu znoszonych sukien bądź to na sukienki dla dzieci, na bluzki czy inne części ubrania, przedewszystkiem baczyć należy aby suknie do przerobienia przeznaczone były starannie popprute, wyczyszczone i wyprasowane. O ile zaś są zbrudzone, wyplamione, powinny być przed przerobieniem wyprane. Formę należy starannie wybrać, (w Bluszczu podajemy dużo form, ułatwiających przerabianie) dopasować do wielkości figury, dla której ma być przeznaczona i umiejętnie rozłożyć ją na materyale. Wszystkie zeszycia, sztukowania powinny być dokładnie przewidziane. Jeśli sporządzamy suknię z paru znoszonych materyału, należy wymiarkować która z przeznaczonych rzeczy na jakie części nowo sporządzanej sukni ma użytą, jak co jest odpowiedniejsza, na co lepiej wystarcza. Wszystko to należy obmyśleć przed skrajaniem, żeby nic nie zepsuć, nic potem nie wyrzucać.

Wielkiem marnotrawstwem jest niepotrzebne przypuszczenie materyału na długość i szerokość i obcinanie tegoż po przymierzeniu. Obecne ceny materyałów, drożyzna, pochłaniająca ogólnie więcej niż całkowity zarobek pracujących ludzi, nauczyła nas skromności i praktyczności. Nietylko z dwóch ale i z trzech materyałów można sporządzić „nowe" ubranie. I tak np.: spódnica z jednego, z domieszką innego materyału użytego na bluzkę, kaftanik, kamizelka, kołnierz, a nawet i część rękawów jeszcze z innego.

Przy przerabianiu lżejszych materyałów nieuniknione usługi oddaje mereszka. Zestawienie choćby najdrobniejszych kawałeczków przy pomocy mereszki, przestaje być sztukowaniem, a staje się ozdobą.

ODPOWIEDZI Z DZIEDZINY LECZNICZEJ KOSMETYKI.

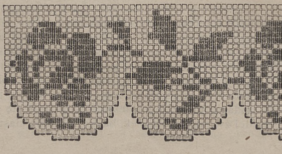
Zmartwionej. Sińce i opuchnięte oczy najlepiej się dają wyleczyć masażem, gdyż silny przypływ krwi do twarzy odżywia tkanki i usuwa wiotkość tychże. Sądzę jednakże, że Sz. Pani we Włocławku trudno będzie przeprowadzić podobną kuracyę, a więc niech Pani spróbuje leczyć się sama. Na noc i rano trzeba przez 10 minut trzymać na oczach płatki (najlepiej z waty) umoczone w gorącej wodzie z dodatkiem małej ilości, parę kawałków kwasu bornego. Po za tem, jeśli Pani posiada inhalator, trzeba by rano jeszcze przez 5 minut spryskiwać twarz, zwłaszcza puszczając prąd na oczy, parę idącą z inhalatora i następnie zmyć twarz wodą chłodną przegotowaną. Zazwyczaj robi się takie ciepłe naparzanie z odpowiedniej maszynki, większej od inhalatora, przez to prąd jest silniejszym, ale takiego przyrządu do „douche" masażu nie dostanie pani nigdzie, tylko w Paryżu, więc trzeba to zastąpić chociaż inhalatorem. Znakomicie taki douche działa na oczy opuchnięte; odżywia i odświeża całą twarz. Po miesiącu, mam nadzieję, że używając tych prostych, a zdrowych zabiegów, opuchnięcie oczu usunie się w zupełności. Do szklaneczki inhalatora może Pani dodać 2 krople benzoesu, *zamiast wody* specyalnej, służącej do tych naparzań, którą się używa. *Dr. J. Sadowska.*

ODPOWIEDZI.

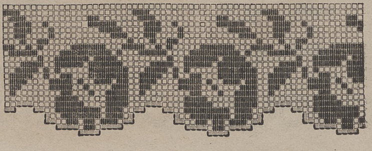
Pani Helenie P. Zapewniamy Szanowną Panią, że z całą gotowością służymy informacyami w kwestyach gospodarsko-kulinarnych. Przepisy kuchennne, które podajemy oprócz kwestyonaryusza pani Norkowskiej, są sprawdzone i wypróbowane. O ile Szan. Pani pragnie dowiedzieć się czegoś w tych kwestyach, prosimy o dodanie przy adresie: „kwestyonaryusz gospodarski" a p. Marta Norkowska znajdzie z pewnością odpowiednią radę.

P. Wandzie. Cieszy nas bardzo, że wzory przez nas wybrane odpowiedziały w zupełności smakowi Szan. Pani. Należy bardzo uważnie brać się do przeprasowywania, żeby wzorów nie zniszczyć i rysunek na przeznaczonym na ten cel materyale jak najrówniej, bez usterek odbić. Tym razem szczęśliwie wzory mieliśmy na składzie i dla tego względnie tak rychło Szan. Pani je dostała. Sprowadzenie od chwili zamówienia trwa mniej więcej dni 8.

Dbałej o siebie. Adres p. doktorowej Sadowskiej podany jest przy ogłoszeniu — Krakowskie Przedmieście № 7.—Pani Sadowska ma wzorowo urządzony gabinet i najbrdziej ulepszone przyrządy.



№ 17. **Szlaczek robotą filet guipure albo krzyżykową.**



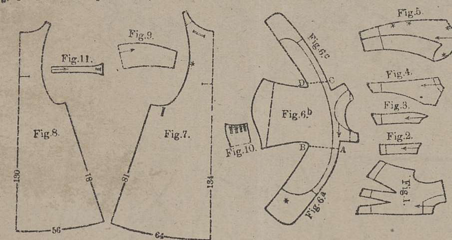
№ 18. **Szlaczek robotą filet guipure albo krzyżykową.**

Tabl. krojów i wzor. do № 5, 6 i 7.

Pierwsza strona.

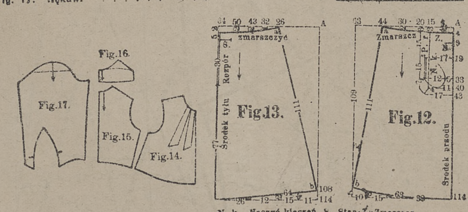
I. Suknia domowa w formie bluzy.
Rycina 8 do № 5.

Fig. 1. ⎫ Stanik z podszewki
Fig. 2—4. ⎬ Stanik z podszewki
Fig. 5. ⎭
Fig. 6a. ⎫
Fig. 6b. ⎬ Boczna część razem z rękawem
Fig. 6c. ⎭
Fig. 7. Przód
Fig. 8. Plecy
Fig. 9—11. Szalowy kołnierz, mankiet i pasek



II. Bluzka jedwabna przybrana pliskami i spódnica z kieszeniami.
Rycina 7 do № 7.

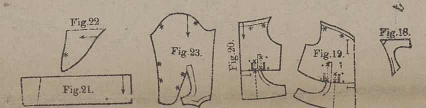
Fig. 12—13. Zmniejszona forma spódnicy.
Fig. 14. Przód bluzki.
Fig. 15—16. Plecy i stojący kołnierz.
Fig. 17. Rękaw.



N. k. Naszyć kieszeń. S. Stan. Z. Zmarszcz.
P. r. Przecięcie rozporka.

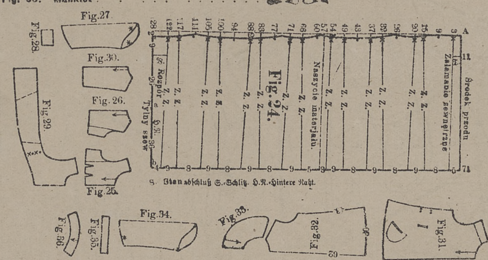
III. Bluzka z baskiną nowym krojem.
Rycina 11 do № 7.

Fig. 18—19. Karczek i przód
Fig. 20. Plecy.
Fig. 21—22. Baskina i kołnierz
Fig. 23. Rękaw



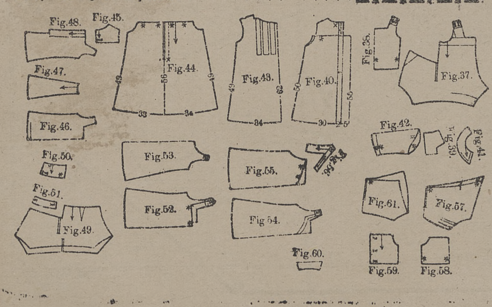
IV. Ubranie z dwóch materjałów dla dziewczynki od 9 do 15 lat.
Rycina 3 i 4 do № 6.

Fig. 24. Zmniejszona forma spódnicy.
Fig. 25. ⎫ Stanik z podszewki — Sukienka.
Fig. 26. ⎭
Fig. 27. Rękaw — Sukienka.
Fig. 28. Mankiet — Sukienka.
Fig. 29. Przód i bok kaftanika — Sukienka.
Fig. 30. Plecy kaftanika — Sukienka.
Fig. 31. Przód paltocika — Paltocik.
Fig. 32. Plecy " — Paltocik.
Fig. 33. Kołnierz. — Paltocik.
Fig. 34. Rękaw — Paltocik.
Fig. 35. Patka. — Paltocik.
Fig. 36. Mankiet — Paltocik.



V. Bielizna dla dziewczynki.
Rycina 14—23 do № 6.

Do ryc. 14. Fig. 37. Przód i nogawka
Do ryc. 14. Fig. 38. Plecy
Do ryc. 15. Fig. 39—40. Karczek i stan
Do ryc. 15. Fig. 41—42. Kołnierz i rękaw
Do ryc. 16. Fig. 43. Przedni stan
Do ryc. 16. Fig. 44—45. Tylny stan i karczek
Do ryc. 17. Fig. 52—53. Stan.
Do ryc. 18. Fig. 54. Stan
Do ryc. 19. Fig. 55—56. Stan i karczek z rękawem.
Do ryc. 20. Fig. 57. Majteczki
Do ryc. 21. Fig. 58—60. Przód, plecy i ramionko
Do ryc. 22. Fig. 61. Majteczki



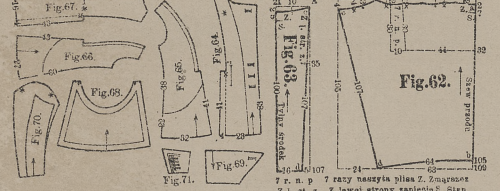


Odwrotna strona.

VI. Kostyum z aksamitu przybrany taśmą.

Rycina 10 do № 5.

Fig. 62—63. Zmniejszona forma spódnicy.
Fig. 64. Pierwszy przód
Fig. 65—66. Drugi przód i pierwsza część pleców
Fig. 67. Druga część pleców
Fig. 68. Kieszeń
Fig. 69. Kołnierz
Fig. 70—71. Rękaw i mankiet

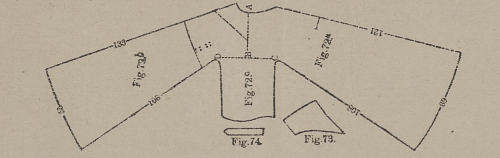


7 r. n. p 7 razy naszyta plisa Z. Zmarszcz
Z l. st. z. Z lewej strony zapięcie S. Stan

VII. Suknia w formie bluzy z podwójnym paskiem.

Rycina 12 do № 7.

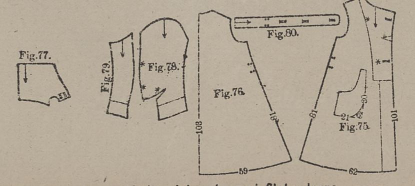
Fig. 72a. }
Fig. 72b. } Bluza z rękawami
Fig. 72c. }
Fig. 73—74. Kołnierz i pasek do rękawa



VIII. Palto z kieszeniami i dużym kołnierzem.

Rycina 7 do № 5

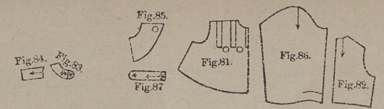
Fig. 75. Przód.
Fig. 76. Plecy.
Fig. 77. Kołnierz.
Fig. 78. Wierzchni rękaw.
Fig. 79—80. Spodni rękaw i pasek



IX. Bluzka zdobna zakładkami i motywami filet-guipure.

Rycina 4 do № 7.

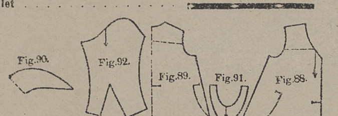
Fig. 81. Przód
Fig. 82—83. Plecy i pliska przy wycięciu
Fig. 84—85. Ramionko i kołnierz
Fig. 86—87. Rękaw i pasek



X. Ranny kaftanik przybrany dzierganemi ząbkami.

Rycina 14 do № 7.

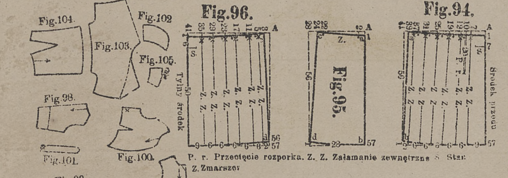
Fig. 88. Przód.
Fig. 89. Plecy
Fig. 90—91. Kołnierz i kieszeń
Fig. 92—93. Rękaw i mankiet



XI. Sukienka z kaftanikiem z trzech materyałów dla dziewczynki od 9—13 lat.

Rycina 12 do № 6.

Fig. 94—96. Zmniejszona forma spódnicy.
Fig. 97—98. }
Fig. 99. } Stanik z podszewki
Fig. 100—102. Kamizelka, pasek i kołnierz
Fig. 103. Kaftanik
Fig. 104—105. Rękaw i mankiet

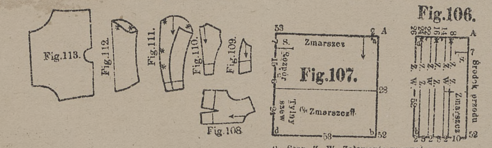


P. r. Przecięcie rozporka. Z. Z. Załamanie zewnętrzne S. Stan
Z. Zmarszcz

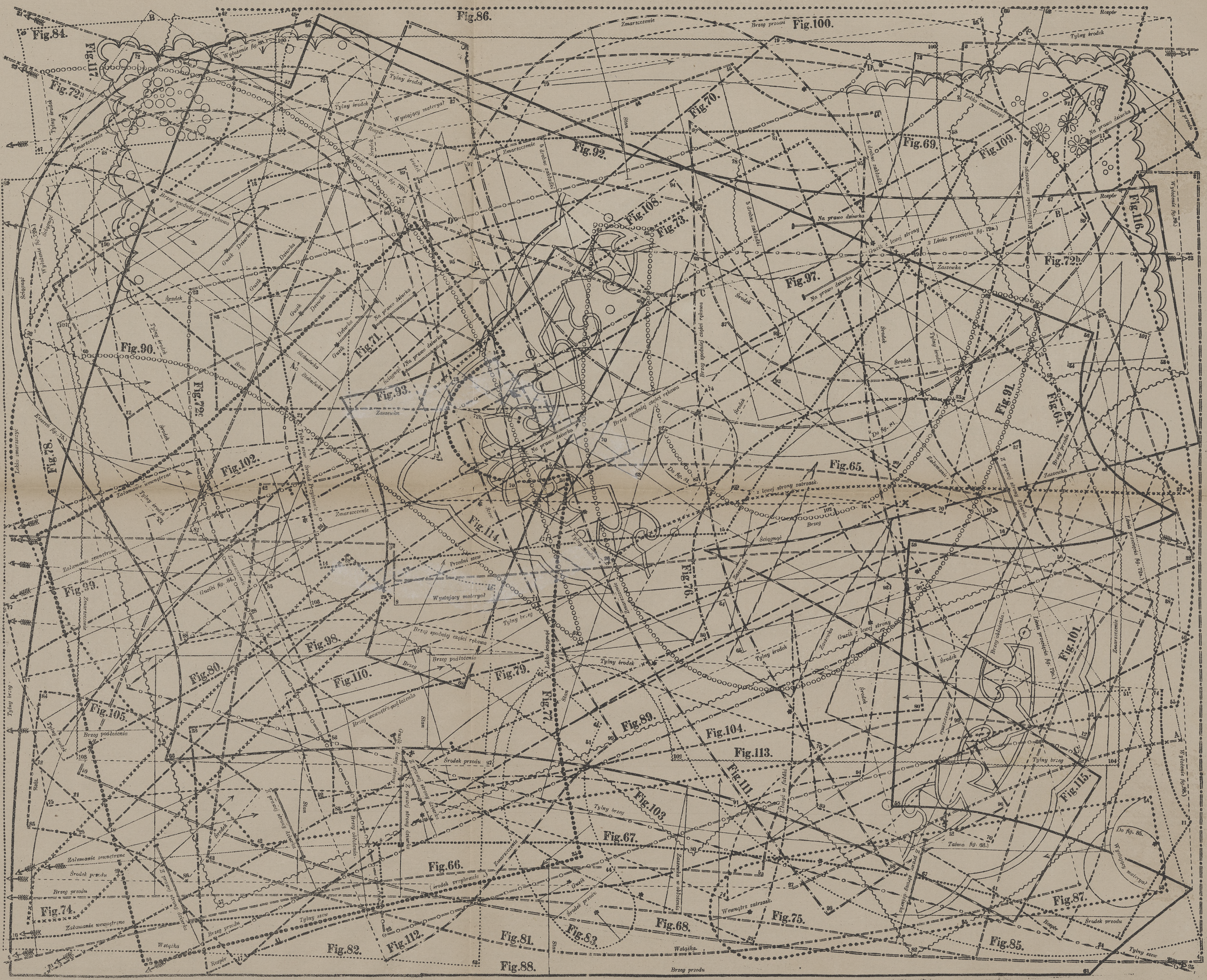
XII. Sukienka w formie bluzy dla dziewczynki od 6 do 12 lat.

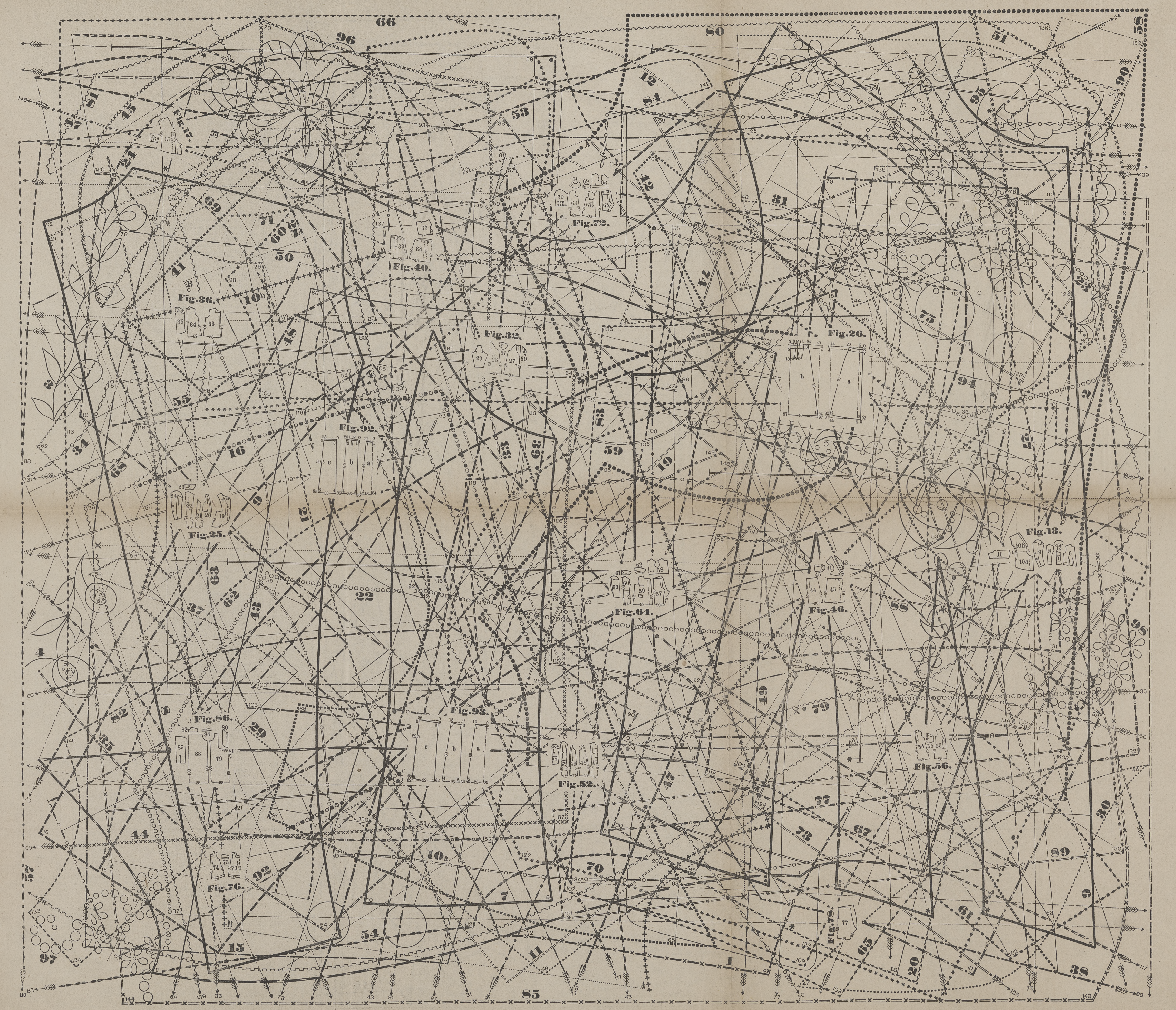
Rycina 6 do № 6.

Fig. 106—107. Zmniejszona forma spódnicy.
Fig. 108—110. }
Fig. 111. } Stanik z podszewki
Fig. 112. Rękaw z wierzchniego materyału.



S. Stan Z. W. Załamanie wewnętrzne
Z. Z. Załamanie zewnętrzne





Tablica kroju 9b do Nr. 11 „Garderoby dziecięcej“ z lutego 1914.

Strona przednia.

Nr. 1. Suknia welwetowa dla panienki od 11—16 lat. (Ryc. 74.) 450 cm materyi, 70 cm szer.

Fig. 1. Poł. przodu stanika
Fig. 2. Tylna część stanika i ręk.
Fig. 3. Wzór do przodu stanika
Fig. 4. Wzór do bocznego przybrania i rękawa.
Fig. 5. Przegląd części spodnicy: a) przedni bryt, b) prawy tylny bryt, c) lewy tylny bryt.

Nr. 2. Suknia dla dziewczynki od 12—14 lat. (Ryc. 51.) 350 cm mat., 100 cm szer.

Fig. 6. Przód stanika
Fig. 7. Boczek
Fig. 8. Plecy
Fig. 9. Górny i dolny rękaw
Fig. 10a. Prawa, lewa i tylna wierzchnia część
Fig. 10b.
Fig. 11. Poł. górnego rękawa
Fig. 12. Poł. kołnierza
Fig. 13. Przegląd wszystkich części.
Fig. 14. Przegląd części spodnicy: a) prawy i lewy przedni bryt, b) prawy i lewy tylny bryt.

Nr. 3. Suknia dla dziewczynki od 10—12 lat. (Ryc. 53.) 300 cm materyi, 120 cm szer.

Fig. 15. Prawy i lewy przód oraz plecy stanika
Fig. 16. Poł. wierzchniego rękawa
Fig. 17. Przegląd części.
Fig. 18. Przegląd części spodnicy: a) prawy bryt przedni, b) poł. tylnego brytu, c) lewy bryt przedni.

Suknia z niebieskiego szewiotu przybrana przodzikiem koronkowym. Stanik z podszewki kraje się wedle fig. 140—143. Wierzchnia materya kraje się wedle fig. 15—16. Prawy przód układa się w fałd, podług krzyżyków i kropek, na lewy naszywa się czarną wstążkę, którą się z przodu wiąże w kokardę. Rękawy ujęte w listewki 5 cm szer. 29 cm dł. razem z manszetami. Spodnica kraje się podług miary na przegląd kroju fig. 18, tylny bryt układa się w fałdy podług krzyżyków i kropek, do lewego brytu przyszywa się część opatrzoną guzikami i pętlicami. Niebieski jedwabny pasek, biały koronkowy kołnierz.

Nr. 4. Kostyum dla panienki od 14—16 lat (Ryc. 113.) 400 cm materyi, 120 cm szer.

Fig. 19. Pierwszy przód żakietu
Fig. 20. Drugi przód żakietu
Fig. 21. Boczek
Fig. 22. Poł. plec
Fig. 23. Poł. kołnierza
Fig. 24. Górny i dolny rękaw
Fig. 25. Przegląd wszystkich części.
Fig. 26. Przegląd części spodnicy: a) przedni bryt, b) poł. tylnego brytu.

Nr. 5. Suknia dla dziewczynki od 4—6 lat. (Ryc. 107.) 150 cm materyi, 120 cm szer.

Fig. 27. Prawy i lewy przód
Fig. 28. Poł. tylnej części
Fig. 29. Rękaw
Fig. 30. Rewers
Fig. 31. Poł. kołnierza
Fig. 32. Przegląd wszystkich części.

Nr. 6. Kaftanik nocny dla panienki od 14—16 lat. (Ryc. 97.) 175 cm materyi, 84 cm szer.

Fig. 33. Przód
Fig. 34. Poł. plec
Fig. 35. Poł. górnego i dolnego rękawa
Fig. 36. Przegląd wszystkich części.

Kaftanik satynowy przybrany z przodu zakładkami. Fałd, kołnierz i listewki u rękawów 3 cm szer. 24 cm dł. obszyte klockową koronką. Można zrobić czworoboczne wycięcie (patrz kautur na fig. 33 i 34.)

Nr. 7. Suknia dla dziewczynki od 2—4 lat. (Ryc. 63.) 150 cm materyi, 100 cm szer.

Fig. 37. Poł. przedniej i tylnej części giezki z rękawem
Fig. 38. Poł. przedniego brytu
Fig. 39. Poł. tylnego brytu
Fig. 40. Przegląd wszystkich części.

Suknia z białej wełnianej materyi przybrana haftem białym jedwabiem. Suknia układa się w fałdy podług krzyżyków i kropek i łączy się z giezką i rękawami. Rękawy ujęte w listewki 3 cm szer. 22 cm długie, w które wszyte są także manszeciki 4 i pół cm szer. Pasek 6 cm szer. przesunięty przez przepaskę. Tylne niewidoczne zapięcie.

Nr. 8. Suknia dla dziewczynki od 6—8 lat. (Ryc. 62.) 175 cm materyi, 110 cm szer.

Fig. 41. Przednia i tylna część stanika
Fig. 42. Poł. przedniego i tylnego przodzika
Fig. 43. Poł. przedniego brytu
Fig. 44. Poł. tylnego brytu
Fig. 45. Poł. górnego i dolnego rękawa
Fig. 46. Przegląd wszystkich części.

Suknia z zielonego prążkowanego welwetu ozdobiona zielonym jedwabnym haftem. Przednia i tylna giezka z tiulu w zakładeczki. Przedni bryt spodnicy ułożony w fałdy podług krzyżyków i kropek. Rękawy wszywa się, kładąc 70 na 70.

Nr. 9. Suknia dla dziewczynki od 8—10 lat. (Ryc. 112.) 180 cm materyi gładkiej, 100 cm szer., 165 cm materyi w kratki, 100 cm szer.

Fig. 47. Poł. środkowego przodu
Fig. 48. Boczny przód
Fig. 49. Boczne plecy
Fig. 50. Poł. środkowych plec
Fig. 51. Poł. górnego i dolnego rękawa
Fig. 52. Przegląd wszystkich części.

Suknia robi się z materyi zielonej gładkiej oraz w zielone kratki. Stanik z podszewki z tylnem zapięciem. Spodnica 50 cm dł. 248 cm szer. Części sukni łączy się wedle liczb, zostawiając z tyłu rozpór. Zapięcie na zatrzaski. Rękawy ujęte w manszeciki 6 cm szer. 20 cm dł. wszywa się kładąc 80 na 80. Przybranie ozdobione zielonym jedwabnym haftem. Czerwony skórzany pasek przesunięty przez przepaski.

Nr. 10. Ubranie dla dziewczynki od 2—4 lat. (Ryc. 106.) 160 cm materyi, 100 cm szer.

Fig. 53. Poł. przodu
Fig. 54. Poł. pleć
Fig. 55. Poł. rękawa
Fig. 56. Przegląd wszystkich części.

Fig. 5.

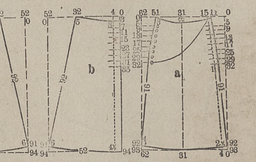


Fig. 14.

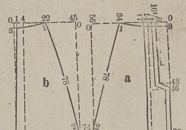
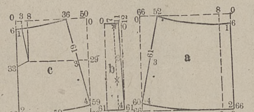


Fig. 91.



Fig. 18.



Nr. 11. Ubranie dla chłopca od 8 do 10 lat. (Ryc. 114.) 240 cm materyi, 120 cm szer.

Fig. 57. Przednia i tylna część spodni
Fig. 58. Poł. stanika
Fig. 59. Przód kurtki
Fig. 60. Plecy kurtki
Fig. 61. Poł. kołnierza
Fig. 62. Poł. wpinanego kołnierza
Fig. 63. Poł. górnego i dolnego rękawa
Fig. 64. Przegląd wszystkich części.

Nr. 12. Ubranie dla chłopca od 2 do 4 lat. (Ryc. 76.) 200 cm materyi, 100 cm szer.

Fig. 65. Przednia i tylna część spodni
Fig. 66. Poł. stanika
Fig. 67. Prawy i lewy przód ubrania
Fig. 68. Poł. tylnej części
Fig. 69. Poł. kołnierza
Fig. 70. Rękaw
Fig. 71. Poł. wpinanego kołnierza
Fig. 72. Przegląd wszystkich części.

Nr. 13. Fartuszek dla dziewczynki od 1—2 lat. (Ryc. 77.) 110 cm materyi, 80 cm szer.

Fig. 73. Poł. przedniej części fartuszka
Fig. 74. Tylna część
Fig. 75. Poł. rękawa
Fig. 76. Przegląd wszystkich części.

Nr. 14. Majtki dla dziewczynki od 12—14 lat. (Ryc. 85.) 150 cm materyi, 84 cm szer.

Fig. 77. Poł. przedniej i tylnej części majteczek
Fig. 78. Przegląd części.

Górne brzegi marszczone wszywa się w część pasa z tyłu 32, z przodu 36 cm dł. 4 cm szer. Dolne brzegi ujęte w listewki 4 cm szer. 44 cm dł. obszyte haftowaną falbanką.

Nr. 15. Koszula wierzchnia dla chłopca od 14—16 lat. (Ryc. 91.) 270 cm materyi, 84 cm szer.

Fig. 79. Poł. przedniej części
Fig. 80. Część wstawiona
Fig. 81. Poł. patki na guziki
Fig. 82. Naramiennik
Fig. 83. Poł. tylnej części koszuli
Fig. 84. Poł. listewki do szyi
Fig. 85. Poł. rękawa
Fig. 86. Przegląd wszystkich części.

Nr. 16. Koszula dzienna dla panienki od 14—16 lat. (Ryc. 94—95.)

Fig. 87. Poł. przedniej i tylnej części
Fig. 88. Rękaw
Fig. 89. Przednia giezka
Fig. 90. Poł. tylnej giezki
Fig. 91. Przegląd wszystkich części.

Giezka krzyżująca się z przodu z szerokiego haftu. Tylna giezka i rękawy obszyte wązkim haftem.

Nr. 17. Halki dla panienki od 14 do 16 i od 10—12 lat. (Ryc. 83 i 84.) 150 cm materyi, 100 cm szer.

Fig. 92. Przegląd części spodnicy do ryc. 83: a) poł. przedniego brytu, b) boczny bryt, c) tylny bryt.
Fig. 93. Przegląd części spodnicy do ryc. 84: 150 cm materyi, 84 cm szer. a) połowa przedniego brytu, b) boczny bryt, c) tylny bryt.

Nr. 18. Kołnierz dla młodej panienki. Haft biały. (Ryc. 98.)

Fig. 94. Poł. kołnierza i wzór.

Nr. 19. Wolant do halki z haftem. (Ryc. 99.)

Fig. 95. Wzór.

Nr. 20. Chusteczki dla młodych panien. (Ryc. 86—88.)

Fig. 96—98. Wzory.



Tablica kroju 9a do Nr. 11 „Garderoby dziecięcej“ z lutego 1914.

Strona tylna.

Nr. 21. Ubranie do komunii dla chłopca od 12—14 lat. (Ryc. 4.) 275 cm materyi, 130 cm szer.

Fig. 99. Przednia część spodni
Fig. 100. Tylna część spodni
Fig. 101. Pas
Fig. 102. Przód kamizelki
Fig. 103. Poł. plec kamizelki
Fig. 104. Przód żakietu
Fig. 105. Poł. plec żakietu
Fig. 106. Kołnierz
Fig. 107. Górny i dolny rękaw
Fig. 108. Przegląd wszystkich części.

Nr. 22. Ubranie marynarskie dla chłopca od 10—12 lat. (Ryc. 41.) 250 cm materyi, 120 cm szer.

Fig. 109. Przednia i tylna część spodni
Fig. 110. Poł. przodu bluzki
Fig. 111. Plecy bluzki
Fig. 112. Przód żakietu
Fig. 113. Poł. plec żakietu
Fig. 114. Poł. kołnierza
Fig. 115. Górny i dolny rękaw
Fig. 116 Przegląd wszystkich części.

Nr. 23. Ubranie dla chłopca od 8 do 10 lat. (Ryc. 40.) 250 cm materyi, 120 cm szer.

Fig. 117. Przednia i tylna część spodni
Fig. 118. Poł. stanika
Fig. 119. Poł. przodzika
Fig. 120. Poł. przodu i plec bluzki
Fig. 121. Klinik
Fig. 122. Poł. kołnierza
Fig. 123. Poł. rękawa
Fig. 124. Poł. wpinanego kołnierza
Fig. 125. Przegląd wszystkich części.

Nr. 24. Suknia dla panienki od 14—16 lat. (Ryc. 2.) 325 cm materyi, 110 cm szer.

Fig. 126. Przód stanika
Fig. 127. Boczek
Fig. 128. Plecy
Fig. 129. Górny i dolny rękaw
Fig. 130. Poł. przedniej i tylnej giezki
Fig. 131. Prawy i lewy przód z materyi wierzchniej
Fig. 132. Plecy z materyi wierzch.
Fig. 133. Poł. wierzchn. rękawa
Fig. 134. Przegląd części spodnicy: a) lewy boczny bryt, b) przedni bryt, c) tylny bryt.

Nr. 25. Suknia do komunii dla dziewczynki od 12—14 lat. (Ryc. 6.) 250 cm materyi, 110 cm szer.

Fig. 135. Prawy i lewy przód
Fig. 136. Rękaw
Fig. 137. Plecy
Fig. 138. Poł. kołnierza
Fig. 139. Wzór do kołnierza.
Fig. 139a. Przegląd części spodnicy: a) prawy i lewy przód, b) poł. tylnego brytu

Suknia z białego kreponu z tylnem zapięciem niewidocznem. Stanik z podszewki. Przody przekładają się nad przodzikiem batystowym z mereszkami. Kołnierz batystowy ozdobiony haftem. U rękawów plisowane tiulowe falbanki. Biała jedwabna szarfa. Przednie bryty założone w obrąbki. Tylny bryt ułożony we fałdy. Białe jedwabne guziki.

Nr. 26. Suknia do komunii dla dziewczynki od 10—12 lat. (Ryc. 1.) 350 cm materyi, 110 cm szer.

Fig. 140. Poł. przodu stanika
Fig. 141. Boczek
Fig. 142. Plecy
Fig. 143. Górny i dolny rękaw
Fig. 144. Przednia i tylna giezka
Fig. 145. Poł. wierzchn. rękawa
Fig. 146. Poł. kołnierza
Fig. 147. Przegląd wszystkich części.

Nr. 27. Suknia dla dziewczynki od 6—8 lat. (Ryc. 49.) 120 cm materyi, 120 cm szer.

Fig. 148. Poł. przodu i plec stanika z rękawem
Fig. 149. Poł. przodu sukni
Fig. 150. Poł. tylnej części
Fig. 151. Przegląd wszystkich części.

Nr. 28. Sukienka dla dziewczynki od 2—4 lat. (Ryc. 36.) 200 cm materyi, 100 cm szer.

Fig. 152. Poł. przodu i plec stanika
Fig. 153. Poł. rękawa
Fig. 154. Wzór do stanika.
Fig. 155. Wzór do rękawa.
Fig. 156. Wzór do spodnicy.
Fig. 157. Przegląd części stanika i rękawa.

Nr. 29. Suknia dla dziewczynki od 8—10 lat. (Ryc. 27.) 300 cm materyi, 120 cm szer.

Fig. 158. Poł. przedniej części
Fig. 159. Poł. tylnej części
Fig. 160. Poł. rękawa
Fig. 161. Poł. przedn. przybrania
Fig. 162. Poł. tylnego przybrania
Fig. 163. Poł. kołnierza
Fig. 164. Przegląd wszystkich części.

Nr. 30. Suknia dla dziewczynki od 4—6 lat. (Ryc. 18.) 200 cm materyi, 100 cm szer.

Fig. 165. Połowa przodu i plec stanika
Fig. 166. Poł. kołnierza
Fig. 167. Przegląd części spodnicy: a) prawy bryt, b) lewy bryt, c) częśc uzupełniająca.

Suknia z materyi wełnianej koloru tango, przybrana kolorowym jedwabnym kołnierzem, wyłogami u rękawów i blendami. Tylne zapięcie. Do przodu przyszywa się kieszeń, spodnica uzupełnia się częścią jedwabną. Jedwabne guziki i naśladowanie dziurek. Spodnica zszywa się ze stanikiem.

Nr. 31. Suknia dla dziewczynki od 2—4 lat. (Ryc. 7.) 130 cm materyi, 100 cm szer.

Fig. 168. Poł. przedniej części
Fig. 169. Poł. tylnej części
Fig. 170. Poł. pasa
Fig. 171. Przegląd wszystkich części.

Nr. 32. Fartuszek dla dziewczynki od 4—6 lat. (Ryc. 17.) 130 cm materyi, 80 cm szer.

Fig. 172. Poł. przodu
Fig. 173. Tylna część
Fig. 174. Przegląd części.

Nr. 33. Sukienka dla dziewczynki od 1—2 lat. (Ryc. 42.) 125 cm materyi, 100 cm szer.

Fig. 175. Poł. przodu stanika z podszewki
Fig. 176. Plecy stanika
Fig. 177. Poł. przodu z materyi wierzchniej
Fig. 178. Plecy z materyi wierzch.

Fig. 108.

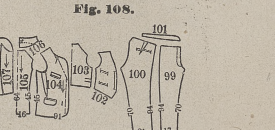


Fig. 116. Fig. 151.



Fig. 125. Fig. 157.

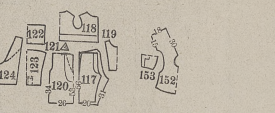


Fig. 147. Fig. 171.

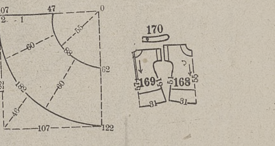


Fig. 134.

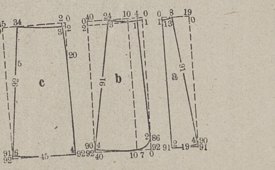


Fig. 139a.

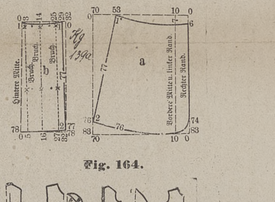


Fig. 164.



Fig. 167.

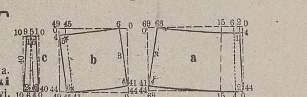


Fig. 174.

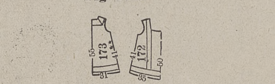


Fig. 184.

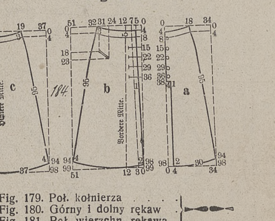


Fig. 179. Poł. kołnierza
Fig. 180. Górny i dolny rękaw
Fig. 181. Poł. wierzchn. rękawa
Fig. 182. Przegląd wszystkich części.

Nr. 34. Sukienka dla dziecka do 1 roku. (Ryc. 38.) 100 cm materyi, 80 cm szer.

Fig. 183. Poł. stanika
Fig. 184. Wzór.

Nr. 35. Spodnica do bluzki dla panienki od 14—16 lat. (Ryc. 15—16.) 250 cm materyi, 130 cm szer.

Fig. 185. Przegląd części spodnicy: a) lewy przedni bryt, b) prawy przedni bryt, c) poł. tylnego brytu.